

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki i ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87.

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ”

spoleczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17 m. 3.

telefon 6-76-72.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.
Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*
Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*
Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Jak się starzejemy — *N. J. Marja Rodziewiczówna — Stefanja Podhorska - Okołów*. Tyrol i jego syn — *Helena Boguszevska*. Romans podchorążego — *Natalja Jastrzębska*. Sokół Podola — *Karolina Bielańska*. Wystawa iluminacyj i miniatur — *St. Podhorska-Okolów*. Zniszczone mrowisko — *Lada*. Anna Römerowa — *Stefanja Podhorska-Okolów*. Z życia ekranu — *St. H. Z teatrów — S. P. O.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Kobieta w świecie i w domu. Nauka gospodarstwa domowego — *M. Karczevska*. Ogrodnictwo i hodowla: Zabiezpieczenie róż na zimę, Przepis na miękką masę do drzew, Odpowiedzi działu ogrodniczo - hodowlanego — *Marja Dąbrowa*. Dom i gospodarstwo: Baranina i wieprzowina — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Mody i roboty. Przegląd prasy. Odpowiedzi działu robót ręcznych.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

$\frac{1}{1}$ str. tekstu	—	zł. 700.—	Okładka III-cia	}	$\frac{1}{1}$ str. okł.	—	zł. 500.—	Okładka IV-ta	}	
$\frac{1}{2}$ „	—	400.—			$\frac{1}{2}$ „	—	250.—			
$\frac{1}{4}$ „	—	200.—			$\frac{1}{4}$ „	—	150.—			
$\frac{1}{8}$ „	—	100.—			$\frac{1}{8}$ „	—	80.—			
$\frac{1}{16}$ „	—	50.—			$\frac{1}{16}$ „	—	50.—			
$\frac{1}{32}$ „	—	30.—			$\frac{1}{32}$ „	—	30.—			
										zł.
										$\frac{1}{1}$ str. okł.—600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te tomy, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Bluszcz

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Jak się starzejemy

Różne są, wiadomo, na świecie obyczaje, w Chinach np. starość uważana jest za szczęście i zaszczyt, społeczeństwa zachodnie lubią traktować ją, jak którąś z plag egipskich.

Dawno dosyć temu, autor francuski Emil Taquet, napisał książkę: „Kochaj starców“. Cóż, zdawałoby się, zacna dusza. Niestety, wniosek końcowy po przeczytaniu wypada, że wprawdzie należy kochać starców, ale zrobić to bardzo trudno!

Innego nieco zdania jest znakomita autorka, M. J. Wielopolska, która w feljtonie „Siostry leśne“ z d. 2 listopada w „Kurjerze Porannym“, stwierdziła, że niema mowy o prawdziwej miłości, o żadnym istotnym nawet współżyciu ze starcami, zwłaszcza kobietami. Kobieta starsza musi pozostać zawsze samotna i zawsze przez wszystkich odepchnięta! Niema dla niej ratunku, aż do końca!

Polemizować z Wielopolską jest zatrudno, gdyż jej „manifest listopadowy“ (podtytuł „Sióstr leśnych“) jest istotnie manifestem żalobnego nastroju zaduszkowego, rozsnuciem melancholji zmroku, pobłyskiem lampek nadgrobnych, echem szumu cmentarnych drzew.

Ale czy w życiu jest istotnie tak samo? Czy chociaż bywa tak często?

I dlaczego to specjalnie kobieta na starość ma być samotna i odepchnięta, a mężczyzna nie?

Bo „samotność to artykuł wyłącznie kobiecy“, mówi Wielopolska.

Zdaje mi się, że pewien odłam samotności to artykuł wyłącznie ludzki, nazywa się własną duszą, czy jaźnią, jak kto woli. Własnym upodobaniem, własną myślą, własną pracą, własnym entuzjazmem, rozkoszą, melancholją. Jest taki ośrodek ducha, w którym człowiek zawsze będzie smutny, jeśli jest sobą i potrafi myśleć i czuć.

Jeśli zaś chodzi o atrybut kobiecy, to jest nim raczej to, że kobieta, w przeciwieństwie do mężczyzny, często takiej samotności nie lubi.

Ekspansywna i ofiarna, często musi dzielić się

z kimś, z mężem, z kochankiem, przyjaciółką, dziećmi. Dzielić się wszystkimi uczuciami, wrażeniami, rozmową, zdaniem, zarówno ważnymi, jak błahymi.

Niemalą rolę odgrywa też i trochę próżności, bo — Boże mój, mimo całych literackich tragedij, „ostatnich miłości“, zapóźnionych uczuć kobiety, której młodość przeszła, a serce zostało, niebardzo chce się wierzyć, aby w życiu były te dramaty tak już często na porządku dziennym. Nie mogą sobie wyobrazić, aby ogół przeciętnych, normalnych kobiet w pięćdziesiątym, powiedzmy, roku życia odczuwał nieprzewyciężony pociąg do flirtu, podobania się i triumfów na tem polu.

Ale jest czynnik inny: kobiety naogół lubią, często zanadto intensywnie i nieograniczenie lubią podobać się, triumfować i zawiele kładą w to całych siebie. Każda suknia czy kapelus, każde wejście do salonu czy teatru, każdy sposób bycia w towarzystwie, czy na zebraniu, rozmowa, dowcip, zabawa, wszystko liczy się na: a to ja, patrzcie na mnie! Niema przejęcia treścią, istnieje tylko uwielbienie formy.

Nic dziwnego, że w starszym wieku, podobne walory muszą, siłą rzeczy, zejść na dalszy plan, ten gatunek kobiet, (nie twierdzą, broń Boże, aby takie były wszystkie, ale dużo jest podobnych, świegotliwych ptaszków) czuje się źle.

Czy niema takich mężczyzn?

Chyba bardzo niewielu. Mężczyzna robi tak samo, bawi się, kocha, flirtuje, używa, błyszczy, ale nie zatapia się w to wszystko bez reszty. Ma prócz tego zawód, wiedzę, karierę, i całą serię innych, życiowych zainteresowań. Wszystko to potęguje się u niego z wiekiem i napewno każdy starszy pan byłby bardzo zdziwiony, gdyby mu zaczęto wmawiać, że jest samotny i odepchnięty przez wszystkich. Ma on i bez tego dosyć kłopotów.

A kobieta ich niema i dlatego je sobie stwarza. Tę nie dosyć kocha córka, owej dokucza synowa, (ciekawe, dlaczego to nigdy zięć nie dokucza teściu-

wi, chyba, że traci jego pieniądze), ten zamało okazuje atencji i uwagi w towarzystwie, na damę spojrzęła złośliwie młodsza kobieta (ach, ileż razy bywa to właśnie naodwrot!), a jeszcze inna narzeka, że młodzież jej nie lubi. Wniosek: jestem stara i nikomu niepotrzebna.

Trzeba się jednak porozumieć i zrozumieć. Jeżeli dobre samopoczucie kobiety ma zależeć od tego, czy wszyscy zwracają na nią uwagę i otaczają ją względami i hołdami? Nie, nie wszyscy. Pomimo, że jest to delikatna materja, trzeba mówić otwarcie: jeżeli chodzi o to, aby mężczyźni otaczali ją względami, i hołdami, jeżeli tak, to niema rady. Każda starsza kobieta będzie tu na drugim planie. Ale wyobraźmy sobie, że jest przeciwnie. Czy byłoby to straszne? Czy nie robiłoby wrażenia przykrego koszmaru?

Wielopolska twierdzi jednak, że nawet talent, nawet zasługa, o ile jedno i drugie nie jest jakimś wyjątkowym superlatywem, nie chronią kobiety starszej przed grzecznem lekceważeniem.

Talent? Hm, hm, jeżeli ten talent jest sprawą przeszłości, jeżeli nie wnosi żadnych do współczesności czynników, to — cóż poradzić. O lekceważeniu nawet „grzecznem“ niema mowy, będzie zawsze szacunek, nie będzie jednak zainteresowania, to jasne. Ale to nie jest żadna krzywda kobiety, to samo dotyczy mężczyzn, więcej, to samo dotyka ludzi młodych, jeśli nie wnoszą nic nowego. Ale jeśli starszy wiekiem, jest jednak współczesny czynem, to niema żadnej mowy o latach i płci. Przeciwnie, słyszy się nieraz skargi młodych talentów, że nikt nie zwraca na nie uwagi, podczas gdy starsi żyją, jak w trybularzu.

Wracając jednak do ludzi przeciętnych, czy istotnie kobieta starsza czuje się obco i samotnie w rodzinie, w towarzystwie? Czy naprawdę młodzi jej nie rozumieją, czy jest niepotrzebna, czy nikt się nią nie zajmuje, czy jej nie unikają?

Słyszy się często narzekania, że tak i zawsze winę przypisuje się naturalnie młodemu.

Czy nie należałoby jej poszukać w sobie?

Przedewszystkiem zewnątrz. Można to zauważyć na każdym kroku: wchodzi do tramwaju starszy, dobrze siwy pan. O ile nie jest zgrzybiałym starszkiem, idzie, siada, czy stoi normalnie, jak każdy. Starsza pani w tym samym wieku, nieraz i młodsza, ogląda się, potyka, rzuca lękliwe spojrzenia, szuka nerwowo pieniędzy, ma wygląd tak zmęczonej i zstraszonej, że coś dziwnego, gdy młodzi spojrzą na nią litościwie. W towarzystwie, starszy pan patrzy przez ramię na młodych, siada zato z zapałem do kolecji, do bridża, czy do dysputy. Starsza pani albo robi młodą, albo usuwa się niechętnie, czekając, aż przyjdą ją bawić.

Pewne atrybuty kobiecości, zbyt przesadnie pojęte, mszczą się w wieku późniejszym: delikatność, „nieśmiały wdzięk“, „nieświadomość“, uroczę może w młodości, przetwarzają się w niezgrabność, niepewność, zastraszenie lub nadętą splendid isolation w wieku starszym.

Pewna selekcja towarzyska na młodszych i starszych musi istnieć, jeśli zaś ktoś starszy lubi młodych, lubi naprawdę, nie tylko dlatego, żeby się sam wyda-

wał młodym, to napewno będzie miał oddane tą samą monetą. Chodzi tylko o to, aby nie było w nim ani udawania młodości, ani przymilania się do młodych. Trzeba być tylko sobą, no i nie być ramolem, ani „mającą za złe“ zrzęda.

Wszysto to są jednak sprawy wtórne. Sens życia każdego człowieka musi polegać na jego własnym ośrodku duchowym, na jego życiowych zainteresowaniach.

Życie intelektualne, praca społeczna? Zapewne, bardzo potrzebne, ale nawet nie tylko konieczne i wyłączenie to. Nie wszyscy mogą być społecznikami i intelektualistami. Może to być gospodarstwo, czy praca zawodowa, czy życie rodzinne, ale musi być coś, co jest *w nas*, a nie to, czego wymagamy od innych. Jeżeli bowiem warunkiem dobrego samopoczucia życiowego będzie tylko to, co nam dają drudzy, to w każdym wieku czegoś nam zabraknie.

Najistotniejszym dramatem starszych kobiet, zwłaszcza, najczęściej spotykanym, jest osamotnienie w rodzinie. Młodzi odchodzą, nie zwracają uwagi, żyją własnem życiem! Ależ to jest znowu to samo, ciągle wymaganie: ja, dla mnie. Wymaganie czysto moralne, bo materialnie bywa często właśnie zawiele ofiarności i ta potęguje rozgoryczenie: ja tyle dla nich, a oni są obojętni. Otóż nie są wcale obojętni, w każdej ważnej chwili będą napewno całym sercem, jeżeli są istotnie dobre stosunki rodzinne, to młodzi kochają głęboko swoich „starych“, ale czyż możemy wymagać, żeby chodzili z nimi na dancing? Czy możemy nawet wymagać, żeby spowiadali się nam ciągle z każdego przeżycia? Kiedy zwłaszcza odpowiedzią z naszej strony będzie zaraz tragedja! Tu znów celują kobiety. I dlatego w rodzinach, nawet młodszych, jeżeli które z dzieci coś zbroi, to ukrywa się przed ojcem, ale gdy jest poważniejsze zmartwienie, to ukrywa się przed matką!

A czy możemy wymagać, aby młodzi ciągle pamiętali o naszych potrzebach i upodobaniach, gdy same (bo to już jest specjalnie kobiece) przyzwyczajaliśmy ich latami do tego, że: „mnie nic nie potrzeba“? Trochę, troszeczkę egoizmu, pojętego w sensie nie zaprzeczania siebie, ale wymagania tego, co jest właściwe i potrzebne człowiekowi w danym wieku, dużo dyskrecji i spokoju, jaknajmniej pretensji do otoczenia, aby mnie bawiło i otaczało atencjami, a jaknajwięcej psychicznego życia własnego. Wszystko to właśnie mają młodzi. Czy młoda dziewczyna będzie wymagała, aby ją bawiła przyjaciółka? Nie, ona bawi się wspólnie z drugą.

Te atrybuty młodości musimy zachować, jeśli nie chcemy czuć osamotnienia. Zewnętrzne, techniczne niejako cechy życia mogą i powinny nawet być inne. Wewnątrz palić się musi ta sama lampa. Nie dla zwracania uwagi drugich. Dla tego, żeby *nam* było jasno.

A zewnątrz, nie zawadzi dbać o rzeźkość. Na ostateczną zgrzybiałość niema rady i ten okres nie bywa normalnie zbyt długi. Ale całe lata późniejsze zachować możemy sprężystość ciała i ruchów i to znowu nie dla kogoś. Dla naszego dobrego samopoczucia. I znów nie w formie naśladowania młodości i jej wyczynów, ale trwania w normalnej żywotności zdrowego człowieka.

N. J.

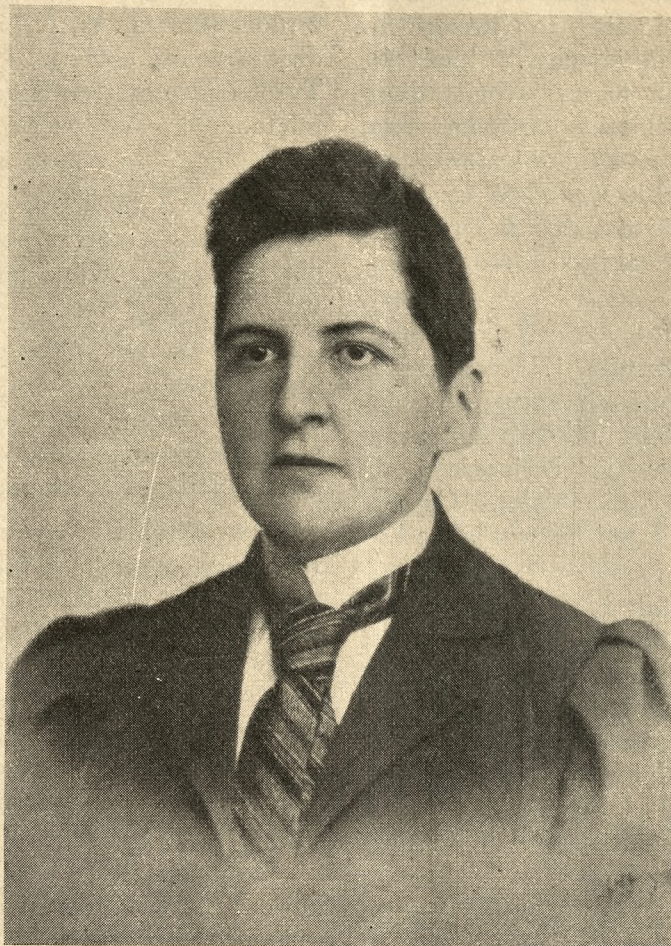
Marja Rodziewiczówna

LAUREATKA NAGRODY IM. ELIZY ORZESZKOWEJ

Przyznanie zasłużonej pisarce nagrody imienia wielkiej prozatorki i myślicielki polskiej przypomniało znowu społeczeństwu naszemu o życiu i pracy Marji Rodziewiczówny. Nowe gwiazdy talentu i sławy, nowe meteory jednodniowego powodzenia, błędne ogniki sensacji przesłaniają nam nie raz równe, mocne światło tego kresowego znicza, jakim jest dusza i twórczość Marji Rodziewiczówny.

Zamknięta w swojej rodzinnej Hruszowej, jak w rezerwacie ideałów i tradycji, który, gdy trzeba było, umiała uczynić bastjonem nieustępliwej polskości, zasłużona pisarka i obywatelka w ostatnich latach rzadko daje się czytać.

Pięknie opisał odwiedzin u niej dwa lata temu na łamach „Bluszczu” Jan Wiktor. Dziś podajemy jej wizerunek z czasów, gdy młoda i pełna energii podjęła podwójną walkę: o byt swej Hruszowej i o prawo posiadania ideału w duszach swych czytelników. Zdobyła i zachowała jedno i drugie. W Hruszowej doczekała Niepodległości, przez swoje powieści docierała



do świadomości mas, budząc w niej najszlachetniejsze, najczystsze imperatywy obowiązku, ofiarności, poświęcenia.

Jej „Dewajtis”, „Straszny dziadunio”, „Między ustami a brzegiem pułapu”, „Wrzos”, są jeszcze i dziś rozrywane w czytelniach powszechnych, a „Lato leśnych ludzi”, ta symfonia kresowej duszy i kresowej natury zadowolni najwybredniejszych smakoszy literackich.

Marja Rodziewiczówna może być dumna, że jej książki, przeszedłszy w swoim czasie tryumfalnym pochodem przez dwory szlacheckie, mieszczańskie salony i księgozbiory inteligencji, „zawędrowały pod strzechy”, na poddasza, do suteryn, do baraków, ba! przepłynęły ocean i w sercach drugiego pokolenia emigrantów rozniecają isierki miłości do „starego kraju”. Całe jej życie i twórczość były wkładem w żelazny kapitał narodu. Niech świadomość o tem będzie dla niej najśladszą nagrodą, a dla nas przypomnieniem o należnej jej od całego społeczeństwa czci i wdzięczności. *Stefanja Podhorska-Okolów.*



Wioska poleska.

(Fot. Poddębski).

Tak. Wkręcić się razem ze Stasią, to już Irena potrafiła zawsze. Ale wkręcić się, to jeszcze nie wszystko. Trzeba to zrobić o takiej chwili, kiedy się nadarzy ktoś, wyglądający na to, że swemi dwudziestu groszami przełamie milczenie czarodziejskiej szafy. A o to nie było łatwo. Godzinami nieraz krążyły po deszczu, wypatrując, kto wchodzi? Czy ktoś „dobry”? Czy taki, co to „nie z niego nie będzie”. I najczęściej wchodził właśnie taki, co to odrazu wiadać, że nie.

Czasem zdarzał się ktoś taki, że się zdawało że wrzuci... wsuwały się wtedy za nim, jak cienie, z temi swemi wiecznymi pytaniami, wiecznymi niby interesami. Stawały w kącie, żeby nikomu nie przeszkadzać, czekały co z tego będzie? Najczęściej nie było nic. Klient żądał wędliny pięć deka. Czasem papierosów parę sztuk. Płacił. I ani mu w głowie była grająca szafa. Wychodził.

Ale one nie wychodziły tak łatwo. Przysuwały się do drzwi, patrzyły, nie śmiały jej tknąć. Najchętniej zrobiłyby się niewidzialne, żeby im tylko pozwolono tu pobyc. Choć szafa milczy, i tak jest przyjemnie: można sobie postać, poczekać, wyobrazić sobie że zaraz przyjdzie ktoś „dobry” i trzy razy raz po raz wrzuci po dwudziestówce. — A dlaczego nie dziesięć — marzy Stasia. A jak nie przyjdzie, to można sobie przynajmniej popatrzeć.

— Widzisz co tam pisze u góry — trąca Stasia Irenę.

— Dlaczego nie mam widzieć? Oddawna widzę i wiem Atlantic!

— Nie Atlantic, tylko Atlantik — poprawia Stasia.

I od samego tego słowa robi się tak wesoło, jakby przestał padać deszcz. Porozumiewały się odtąd tem słowem: Atlantik, Atlantik...

— Widzisz tego pastucha — znowu szeptem pyta Stasia.

— Jakiego pastucha? Przecież to nie żaden pastuch.

— A kto?

— Kto? Szwajcar.

— Dlaczego Szwajcar?

— Bo to jest Szwajcarja.

— Skąd wiesz?

— Bo widziałam raz taki obrazek. I to są szwajcarskie krowy.

Stasia wzdycha. Przypomina sobie krowy pasące się pod deszczem na błoni, i że wkońcu trzeba będzie jednak stąd wyjść. Już i tak ta pani sklepniczarka ma świętą cierpliwość...

— A mnie się zdaje, że to jest Tyrol — mówi nagle jak w objawieniu.

Irena jest zdumiona:

— Skąd Tyrol, dlaczego Tyrol?

Stasia sama nie wie, skąd jej tak na myśl przyszło. Zdaje się, że widziała kiedyś na jakimś obrazku

takich mężczyzn z gołemi kolanami, i w kapeluszach z piórkami, jak ci, tu, na szafie, ci co z lasu wychodzą, strzelcy, czy co... I pod tym obrazkiem „pisało” Tyrol i jego syn! Gdzie to widziała? Kiedy? Nie pamięta...

— Tak, tak, moje dzieci—wzdycha ciężko gruba sklepniczarka za kontuarem (ona chyba się domyśla, że one tak tu sterczą bez żadnego interesu, tylko tak dla tej szafy... wie i nic nie mówi? I Stasię zalewa wdzięczność...)

— Tak, tak, moje dzieci... Wisła przybiera. Będzie źle.

Więc one także wzdykają, żeby jakoś podtrzymać rozmowę. Może tymczasem przyjdzie ktoś i wrzuci dwadzieścia groszy?

Stara kobieta wychodzi z głębi za sklepem. Ta to już napewno się domyśliła, dlaczego one tak ciągle tu sterczą. Bo zaraz idzie do szafy i zaczyna coś o niej opowiadać. Przytem wyciera ją fartuchem z kurzu. Troskliwie, z miłością opowiada, jak to było przed wojną, kiedy szafa była nowa i cała wieś schodziła się wieczorami, żeby posłuchać, jak gra. Poprostu dobijali się o to, kto wrzuci w nią dwadzieścia groszy. Takie to były czasy. Nie to, co teraz...

Zamyśla się. No, tak całkiem nowa, to ta szafa nie była nawet przed wojną. Bo jak ją kupili, to już była, ma się rozumieć, stara.

— Stara, nie stara — poprawia się.— Ale w każdym razie była używana. Ktoby taką nową kupował? Tanieśmy ją kupili — dodaje. — Bo to było okazyjnie. Jedni sprzedawali kawiarnię na Pradze, wynosili się do Węgrowsa, czy już sama nie pamięta, gdzie... — milknie i znowu w zamyśleniu gładzi kant szafy.

— Ale co, matka! — zaczyna sklepniczarka — do Węgrowsa się nie przenieśli, tylko do Dobrzynia nad Wisłą! Bo przecież ta Kazimierska w Dobrzyniu po ciotce dostała mydlarnię, a od Kazimierskich szafę za bezcen kupił Kamiński, co miał bar na Woli, a od Kamińskich nieboszczyk ojciec... to jak tę szafę tu przywieźli, to ośmiu ludzi nie mogło jej z furmanki zdjąć, a jak ją stawiali na progu, to tak jęknęła, jak żywa... że aż potem mówili, że w tej szafie duch siedzi... bo kto tu przed wojną taką szafę widział?

Dziewczynki kiwają głowami z podziwem: można sobie tak stać, oparłszy się o odrzwia, można przyglądać się, i nie trzeba wychodzić na deszcz, na deszcz... jest ciepło, jest przyjemnie, jest zacisznie, dobrze jest tak słuchać o tych jakichś Kazimierskich, Kamińskich, i nie musieć wyjść na deszcz, na deszcz... Tymczasem, kto wie? Może ktoś nadejdzie, wrzuci dwadzieścia groszy, i szafa zagra, jak przed wojną. Jak w zeszły czwartek?

Przyszedł. I to taki, który na to wcale nie wyglądał. Niktby nie pomyślał nawet. Kupił papierosów, jeszcze czegoś, i nagle podszedł ciężko do szafy,

nie do nikogo nie mówił, wyjął dwadzieścia groszy z kieszonki od kamizelki, wrzucił, pokręcił korbą i już.

Dziewczynki oczom nie wierzyły. Bo wszystko to stało się tak prędko, że nie zdążyły nawet trącić się porozumiewawczo łokciami i szepnąć: Atlantik? Atlantik...

A tamten usiadł sobie jakby nigdy nic. Chrypiąc, skrzypiąc, postępując, ciężko i niechętnie poruszyło się coś w szafie, zadzwięczało, zadzwoniło, jakby metalem o szkło... połało się dźwiękami... ale nie takimi wesolemi, skoczonymi, tańczącymi jak wtedy pierwszy raz, kiedy Stasia aż się śmiała z radości. I nie takimi, jak ten marsz wtedy, we czwartek, że aż same nogi musiały chodzić, chodzić... nie, tym razem zagrało łagodnie i smutno, tak jak Stasia lubi. Bo lubi, że było wesoło i żeby można było się śmiać, i lubi żeby było smutno i żeby można się popłakać. Jednego tylko nie lubi: siedzieć w budzie, kiedy deszcz pada...

Szafa zamilkła, a tamten jakby nigdy nic, zaczął rozmawiać ze sklepiczarką o tem, że Wisła przybiera, że ciągle przybiera... Zajęli się tą Wisłą, tą wodą i zapomnieli o szafie. Chcąc nie chcąc, dziew-

czynki musiały wkońcu wyjść na błoto, na deszcz... ale było im tak, jakby szafa ciągle jeszcze grała. Zwłaszcza Stasi. Przypominała sobie ciągle tę smutną pieśń, i im więcej czasu upływało, tem lepiej sobie przypominała. A przez te najgorsze dni, i przez te najgorsze noce, mokre i czarne, kiedy zdawało się, że ktoś chodzi dokoła, a to deszcz tak chodził całymi strugami i ze wszystkich stron sączyła się woda, której się skądciś nazywało coraz więcej, coraz więcej...

Helena Boguszevska.



Romans podchorążego

1)

Myślał o niej zawsze, gdy przechodził w pobliżu pałacu, tego dnia dziwnym trafem, nie. Jakby złożyło się wszystko na to, aby niespodzianie zaskoczyła rzeczywistość.

Przed podjazdem czekał powóz i nagle ukazali się w drzwiach oboje. Ona szła pierwsza, z głową zawróconą ku niemu, z leciutkim uśmiechem na ustach i w oczach, wsiadając, oparła się na jego rękę bardzo mocno, on zaś uniósł ją prawie, na stopień, siadł obok, pochylony ku niej, ani na chwilę nie przerywając ożywionej, zajmującej widocznie oboje, rozmowy.

Powóz ruszył. Nieruchomy, w przepisowej postawie Seweryn dojrzał jeszcze, albo zdawało mu się, że zobaczył, jak książę objął żonę ramieniem, lekko, przytulnie, jakby pragnąc najwygodniej oprzeć ją na sobie.

Lśniący błysk lakierowanego pudła powozu, coraz dalej migające kontury głów, obłok długiej, bladzielonej woalki jej kapelusza. Już wszystko znikło.

Seweryn zawrócił do Łazienek, czuł, że nie przejdzie, jak chciał pierwotnie, wpoprzek drogi, nie przejdzie po śladach tego powozu. Odepchnęło go coś, czego nie rozumiał, ale czuł dotykalnie, jakby ta zwykła droga była przepaścią, leżącą między nią a nim.

Pojął rzeczywistość.

Dalekie, ukochane bóstwo, Egerja młodzieńczych, naiwnych natchnień poetyckich, polska Nike marzeń o sławie, wcielenie słodkiej kobiecości, oddanej na ofiarę, postawionej na ołtarzu, przed którym entuzjasci śpiewali hymny zapału i palili kadzidła czci?

Nic z tego, nic z tego wszystkiego.

To oni sobie marzyli i on z nimi, dopóki jej nie zobaczył.

Teraz prysł czar, rozwiała się kadzidlana zasłona.

Oczy, jak wilgotne fioletki leśne, delikatny blask cery, słodkie schylenie głowy, polotna wysmukłość stanu i rozkoszny wdzięk każdego ruchu, co to miało wspólnego z ojczyzną?

Stało mu w myśli powiedzenie jednego z podchorążych: krasawica wasza kniaginia!

Przyjął je wtedy milczącym oburzeniem: moskal ordynarny, tyle tylko rozumiał!

A teraz te pół zapomniane słowa, pogardzone wtedy, stały się istotą prawdy.

Przecudna, krasawica, jego żona.

To nie była męczennica, nie była ofiara, ani romantyczne marzenie, to była żywa kobieta, Joanna, Zanetka, to była żona wielkiego księcia.

Tylko, jak to być mogło?

Pytanie wryło się w mózg, w krew, w całą istotę i nie znalazło odpowiedzi.

Kobieta? Cóż bo on, dwudziestotrzyletni podchorąży mógł wiedzieć o kobiecie!

Matka? Mądre, kochane oczy z błyskiem męskiej prawie stanowczości, prosta, wysmukła, silna, rząd całej rodziny w jej rękę, była matką i ojcem w jednej osobie. Od rana do nocy zajęta, rozstrzygająca każdą sprawę, mądrze, poważnie, skutecznie, mimo to, zawsze czas na rozmowę z nim, z jedynakiem, na wskazówkę i pouczenie: praca, obowiązek, honor, ojezyczna. Słowa twarde, hartowne, jak klinga, nie kobieca mowa. Siostro, Zochulka, dzwonek ją nazywano. Śpiew i śmiech składały się na jej dzień, przewijając dźwięczną niteczką zajęcie i zabawę, rozmowę, odpoczynek, marzenie, omal nie sen.

Narzeczonego dręczyła zazdrość, bo spokojny był, sensat. Kiedyś zrobił wymówkę, wtedy mu zaśpiewała:

*A gdyś jest zazdrosny,
o którą z dziewczeczek,
to zawięś jej, zawięś
na szyjce dzwoneczek,
a będzie biegala,
dzwoneczkiem dźwięczala,
zdradzi się nieboga,
gdzie wiedzcie jej droga.*

Po całym domu niósł się śpiew, po ogrodzie daleko, aż na końcu długiej, grabowej alei upadła Zochulka na ławeczkę, zachodząc się śpiewem i śmiechem, jak ptak. Tam dogonił ją zazdrośnik.

Dość było zamknąć powieki, aby wypłynął tamten obrazek: zdyszane, rozrurione liczko Zochy i pół poważna, pół roześmiana, pół gniewna, pół pokorna twarz Andrzeja.

Jak na dagerotypie te dwie postacie, dwie młodości, które były, mogły być tylko polskie.

Tylko Polka mogła mieć oczy Zochulki, tylko Polak jasną twarz Andrzeja.

Czy taka Zocha mogłaby... Moskale?

Przypuszczenie tak potworne, że aż śmieszne, tak nieprawdopodobne, że nie zastanawiał się nad niem nigdy dawniej. Znał dużo panien z okolicy, żadna nie rozpałała serca, zbyt był młody, nieśmiały i naiwny, nie myślał o tych rzeczach, teraz przypominał i zestawiał wrażenia. Przecież trafiali się tam Moskale, czyżby którakolwiek z nich? Piękna Andzia Bielska, znała stolicę, wielki świat, onieśmiała go zawsze. Romantyczna Klemunia Wardecka, o której szeptano, że ocet pije, aby blade wyglądać, interesująco, że po nocach czyta romanse i wiersze. Marysia Wolska, herod panna, ujeżdżająca konie, rządząca sama swoją wioską, w gruncie jeszcze większa od Klemuni romantyczka, rozkochała się śmiertelnie w spiskowcu greckim Maurocordato, który agitując w Polsce, przebywał w tej okolicy i omal nie pojechała za nim do greckiego powstania. I tyle, tyle innych, czy którakolwiek z nich mogłaby?

Ale one były naprawdę inne, tamte z dworów i ogrodów, niż te, z miejskich kamienic i pałaców.

Te nie chodziły stopami po ziemi polskiej, nosiły je po brukach Warszawy pojazdy, nie oddychały ich piersi szerokim powietrzem Ojczyzny, tylko modnymi perfumami z Paryża, nie na lasy i pola patrzyły ich oczy, lecz na strojną ciźbę salonów, słońce zastępowały świeczniki.

A przecież on sam z początku...

Na chwilę olśnił go ten świat. Tyle w nim było koloru, blasku, słodyczy. Z dystansu od młodzika podchorążego do dygnitarzy i pięknych dam, jakże zyskiwali jedni i drugie! Jak dostojni byli ci luminarze kraju, mądrzy i pańscy, jak godnie nosili uczone głowy statyści i przeżyli marsowe postacie wojskowi. Jak niewiarogodnie cudne były kobiety. Przesuwały się na tle wysokich, wspaniałymi meblami zastawionych, zwierciadłami lśniących, cudami nieznanym obrazom, słodkim miniaturami, które nieprawdopodobnym wypadkiem mówią i żyją. Moskale?

Ci byli tacy sami, nie, jeszcze słodsi, bardziej wymuskani, więcej lśniący odblaskiem wielkości, potęgi i dyplomacji carskiego dworu, dalekiego, mroźnego Petersburga, tajemniczego cara-króla. Wszyscy ci ludzie zdawali się nieść w mądrym słowie i życzliwym uśmiechu jedyną troskę o dobro ludzkości, o szczęście wszystkich, poddanych ich rządóm. Zdawali się wszystko umieć, choć w głowie nie mieściła się myśl, aby mogli kiedykolwiek się czegoś uczyć i żyć twardem, normalnem istnieniem trudu i pracy. Wydawali się, jak kwiaty w cudnym ogrodzie, kwiaty, niewiadomym sposobem wyrastające z czarnej, zwykłej ziemi. Prawie nie można sobie było wyobrazić, aby jedli, spali, rozbierali się i pracowali jak inni ludzie.

Pracowali jednak, więcej, rządili, a rezultaty ich rządów były często straszliwym kontrastem ich samych.

Urządnicy, entuzjaści filozofji i poezji, rozprawiający o błogosławionych skutkach oświecenia i nadanej przez cara konstytucji, cenzurowali książki i zamknęły wstęp do kraju zagranicznym pismom, ge-

nerałowie, żywe posągi wojskowe, ojcowie „dzielnych żołnierzy“, płaszcyli się przed wielkim księciem, a wojsko zamordowywali srogością mustri i bezdusznej dyscypliny, któż wie, szeptano, że niektórzy bogacili się na niem. Dyplomaci, dostojnicy, piastujący wysokie urzędy, wcieleni ojcowie ojczyzny, krzątali się beczynnym i pracowicie, stali na czele dykasterji, mieli pod swą władzą rzesze ludzi, administrowali dobrem i dla dobra kraju, rządili, jak we śnie, gdy naprawdę rządził kto inny.

Kobiety, te niewiarogodnie cudne, stroiły się, plotkowały, jeździły na bale, dygały przed wielkim księciem i wychodziły jednak niektóre za Moskale.

Tak, jak ona, za jej przykładem.

Ich jednak nie uważano za ofiary — ją tak.

Gdy, przybywszy z dalekiej prowincji, zaczął zapoznawać się ze stolicą, słuchać rozmów kolegów, i półsłówek salonów i szerokiej gwary miasta, wszystkie te głosy zlewały się w jedną o niej opinię: anioł ofiarny na ołtarzu ojczyzny.

Dziwił się temu, bo ani rozumiał, ani mógł się zgodzić na myślowe drogi tego pojęcia. Prawda, sam groźny car otaczał ją szacunkiem, uprawniał, podniósł do godności książęcej. Dla niej tyran rzekł się korony, któż wie, na jaką drogę mógł pójść dalej, pod jej wpływem, dziki, nieobliczalny, rozmiotany w polskim wojsku?

Tak mówiło i myślało wielu, wiedziało. Ależ to były wszystko wyobrażenia niewoli! Czyż wielki, sławny naród mógł takie mieć, czy takie mieć był powinien? W imię jakichże małych, marnych, tchórzliwych rachub oddano ją na ofiarę. Wtedy serce ścisłał mu straszny żal, bo ożwił prostodusznie, że księżna była tą ofiarą, że wniósł jej to ten dziwny świat, w którym żyła i że ją jak niewolnicę poświęcili ci, którzy chcieli wytargować od tyranów jakieś znośniejsze życie, bo wolności nie pojmowali, nie byli do niej zdolni.

Tak myślał zawsze, dopóki jej nie zobaczył.

Dziś uczył, że była to wszystko nieprawda, romantyczna plotka salonów tak kłamliwa, jak one.

Żaden obowiązek nie kazał pannie Grudzińskiej wychodzić z wielkiego księcia, ojczyzna nie odgrywała w tem żadnej roli, nie była ideałem ani celem.

A więc?

Seweryn zeszedł już do Łazienek, był o kilkanaście kroków od szkoły, gdy nagle uczył nieprzeparą chęć spojrzenia raz jeszcze na tę drogę. Zawrócił, biegnąc prawie, gdyż mało miał czasu, zbliżała się godzina wykładów, uczył jednak, że musi zdążyć, musi spojrzeć jeszcze.

Jakby naprawdę miał coś zobaczyć.

Szeroka droga była pusta, spojrzął na lewo, ku pałacowi i drgnął, pożar? Nie, to taki dziwny blask.

Z pod grubego, czarnego zwału chmur, ciągnących z zachodu, przetarło się słońce i zapaliło białe mury czerwonym płomieniem, na chwilę wszystko stało się purpurowe, ściany, dach, szyby, nawet kraty żelazne zalsniły czerwonym światłem.

Po paru minutach słońce znikło, chmury zbliżały się, czarne, niskie, nawisłe, ziemię ogarnął mrok, nadciągała burza.

Seweryn stał, patrzył jeszcze na dziedziniec pałacu i na drogę, jeszcze raz przechodził myślą ubiegłą godzinę.

W martwą ciszę uderzył nagle wicher, zerwał ogromny kłęb kurzu ze środka drogi, okręcił go wir, rzucił do góry, zaszamotał konarami drzew, zrywając chmurę liści, cisnął kłębem rozpalonego, zatykającego dech, powietrza i runął w dół, jak armatni pocisk. Po czerni nieba przesunął się fosforyczny zygzak, cienki i tnący, jak cios szpady, wśląd za nim huknął piorun.

(d. c. n.)

Natalja Jastrzębska.

Sokół Podola

W 100-ną rocznicę śmierci Maurycego Gosławskiego
14/XI 1854

Gdyby orłem być
Lot sokoli mieć
Skrzydłem orłem iub sokolem
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć!

Czy zabląka się jeszcze na ustach dziewczęcych ta staroświecka dumka z przed stu lat zgóra? Dla nas, pokolenia starszego, była ona jedną z kołysanek dziecinnych. Miała swój czas niesłychanej zgoła popularności.

— Nie wiem — powiada dr. Antoni Rolle, historyk Podola — czy była u nas choć jedna dziewczyna, któraby nie umiała napamięć owej rzewnej dumki. Wszędzie jej było pełno: w ubogich zaściankach, po bogatych dworach szlacheckich, nawet w pałacach śpiewano ją w chwili przebudzenia się zamilowania do swojszczyzny. Nucila ją piastunka u kłobki zasypiającego niemowlęcia, powtarzała ją przy gitarze panna służąca, pragnąc podbić serce pisarza prowentowego, ekonomówna przy księżycu, hrabianka otoczona licznym zastępem wielbicieli przy fortepianie.

Piosenka, o nucie żalostnej i wdzięcznej, wypływała z głębi serca poety i dlatego trafiała do serc. Łączyla w sobie dwa najszczerze, najgłębsze umiłowania biednego Gosławskiego: Podola i czarnookiej dziewczyny, z którą wiązało poetę uczucie całego życia, wbrew chwilowym niestałościom.

Do tej „kochanki pierwszych dni“ biegła smutna strofka:

Próżno się tych dni
Obraz w duszy śni
Zapłacz luba gorzkim płaczem
Nad wygnaniem, nad tulaczem
Co był miłym ci.

Ileż to oczu dziewczęcych w smutnych latach powstaniowych płakało szczeremi łzami przy owych słowach, myśląc o tych, co poszli poza błękitną wstęgę Zbrucza: wody płytkie niby, a dzielące na wieczność nieraz...

Z tamtej strony Zbrucza została — mówiąc stylem ówczesnym, bogdanka poety - ułana — panna Melanja Michalska z Kordyszowic. „Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem“, — ślali sobie odzew żalostny poprzez rzekę graniczną.

— „Stęskniona panna przywołuje młodzieńca jego własnym rytmem:

Orle, orle mój
Daj mi polot swój
Będę latać ponad skały
Gdzie przebywa mieszcz niestały
Ukochany mój!

„...Nie widziano dotąd w Polsce Laury, któraby tak, jak p. Melanja, naśladowała sonety swego Petrarcki — zauważył St. Wasylewski w swojej „Miłości romantycznej“.

Nie mogę odnaleźć dalszych strofek dumki panny Melanji Michalskiej. Umiała je na pamięć moja babka, dla której ten roman literacki był historią z sąsiedzkich tradycy. Pamiętam, że w strofkach ostatnich było przekleństwo zazdrosnej kochanki i że babka moja mówiła tonem głębokiej dezaprobaty:



Romantyczna lektura.

— Fe, jak można było?!...

„Ułan niestały“ zdobył sobie pobłażliwość serc Podolanek przez wielką miłość dla Podola i wybaczało mu chwilowe zdrady wiernej narzeczonej.

Może i panna Melanja przebaczyła?

De mortuis...

Zresztą poeta sam siebie potępiał zrazu i długo dręczył się, analizując dwoistość swej jaźni. Psychologja nowoczesna rozstrzygnęłaby z łatwością kompleks niewiernego a jednak wiernego kochanka. Jeszcze prościej rozstrzygała go dumka ukraińska i w niej szukał rozgrzeszenia winowajca.

Bo dwie kochać mówią — grzech!

Grzech? jaki grzech? rzecz zabawna
Ukraińska dumka nasza
Matka pieśni starodawna
Taką rzecz ogłasza:

„Jedna hora wysokaja
A druhaja niska
Jedna myła dalekaja
A druhaja blyska..

„A u toji dalekoci
Woły ta koromy
A u toji blyzenkoci
Lysz czornoji browy!!...“

Czy ta dumka ze mnie drwi
Czy jej może mówił kto
że moja Laura blisko i ma czarne brwi?

Więc rozgrzeszył się z win i z pewną słodyczą rozpamiętywał dziwną napozór sytuację:

Przy ognisku obozów i w ciszy i w gwarze
I w samotnem dumaniu dwie kochane twarze
Splynione w jeden obraz i jedno wspomnienie
Były przy jego sercu, jak dwa wieczne cienie.

Aniż każda z nich z osobna
Oprzeć im się niepodobna
Kto raz widział je!
Serce w piersi nie jest glazem
Nie przywiązać go rozkazem.

Tak się spowiada Gosławski przed —
śmiercią, która chce go „brać jak
swego“.

Bardzo blisko już była ta śmierć,
rozcinająca swemi ostrymi nożycami
wszelkie splecione węzły.

Stało się tak, jak sobie śpiewał:

...Orszak popów kruczy
Zgromadzi się przed lepianką
I ponuro ci zamruczy...

A „moriturus“ odpowie dumnie:

Zabierajcie moje ciało
Kiedy wam się podobało
Przepędziłem moje życie
Zaręczam wam, należycie,
I w salonie i w obozie
I na słońcu i na mrozie
A umieram sobie w kozie
Bo tak mi się chciało!

„Nad Zbruczem i nad Dniestrem“ popłynęły łzy z niejednych może oczu, kiedy ułan zawadziła buntowniczy romantyk i „niestały“ kochanek zamknął oczy na wieki w obskurnym, austriackim kryminale, dokąd wzięto go — prosto z balu i skąd — do ostatka, pisywał żartobliwie flirtujące, wierszowane bileciki do panienek. Sto lat temu pochowano w Stanisławowie, z ostentacją patriotyczną zwłoki obrońcy Zamościa, autora „Pieśni Ułana“ i niezapomnianej dumki: „Gdyby orłem być“. Pył niepamięci pokrył inne jego utwory.

Wyjmujemy z nich parę ustępów, ilustrujących wiecznie żywe dzieje miłości i bólu.

Karolina Bielańska.



Na samotnej mogile.

Wystawa iluminacyj i miniatur

W samym sercu Warszawy, w dzielnicy starych, magnackich pałaców i wykwintnych kościołów klasztornych, w bliskim sąsiedztwie dwóch najpiękniejszych hoteli i dwóch stałych wystaw sztuki, znajduje się pałac, który w zmienności powojennych przeznaczeń stał się dostojną siedzibą Muzeum: Biblioteka Narodowa i Akademia Literatury zgodnie podzieliły się wnętrzem dawnego pałacu Potockich. Obecnie od paru tygodni w trzech salach pierwszego piętra zamieszkała żywa, nieprawdopodobnie kolorowa legenda. Proszę mi wierzyć, to nie plotka. Możecie zresztą zobaczyć sami.

Jest południe, dzień świąteczny, śniąpi deszcz. Prosto z rozpędzonego tramwaju wpadasz w jasną, obszerną sien, żywcem zachowaną z czasów stanisławowskich. Na prawo wielki komin z białego marmuru. W niszach dwie kopje klasycznych efebów, w głębi marmurowa matrona rzymska spokojnym pochyleniem pięknej głowy i miękkimi linjami szaty wprowadza odrazu przybysza w błogosławiony rytm tego wnętrza. Łagodnym łukiem schodów pniesz się w górę; otoś już przestąpił próg bajki. Został za tobą zgiełk ulicy, szarzysta codziennych trosk, tutaj panuje cisza i barwa.

Cóż to za scena za szkłem? Z za warownego muru wychyla się postać w płaszczu, a na bloniu człowiek z oślicą i oślęciem. Obok na oślicy postać Męża w szacie całodzianej, pod nogi bydłatka lud podściela szaty, z wieży miejskiej wyciąga się ręka z palmą. Nie trzeba

patrzeć na napis, żeby poznać, że to „wjazd Chrystusa do Jerozolimy“. Tak wygląda iluminacja do Ewangelji, wykonana w Niemczech w XI wieku.

W tych wczesno - średniowiecznych iluminacjach widoczny jest wpływ Bizancjum: hieratyczność ruchów, sztywność postaci, np. w hołdzie czterech niewiast koronowanych, symbolizujących prowincje, przed cesarzem niemieckim.

Idziemy dalej, oto wizerunki dawnych dobrych znajomych: minnesängerów. Walter von der Vogelweide z ptakiem w klatce, Hartmann von Aue z sową, zamiast szyszaka na głowie, i cesarz Konrad, poeta na tronie, Tannhäuser w białym płaszczu z czarnym krzyżem i kilka przedziwnie naiwnych scen z życia minnesängerów. Na jednym obrazku mizerna figurka poety podaje olbrzymią laurkę ze swoim utworem jakiejś dostojnej koronowanej damie, która właśnie przez wąskie drzwiczki wchodzi do swego domu. Gdzieindziej dama, siedząca na tronie, daje policzek pocię, który zalewa się krwią, nie wypuszczając z rąk olbrzymiego, sięgającego pod niebo prześcieradła z papieru. Nieuleczalny jakiś grafoman! Ale oto na trzecim obrazku jesteśmy świadkami pojednania. Widzimy damę w koronie, jak, w otoczeniu dworu, podaje rękę złotowłosemu pieśniarzowi.

Im bliżej renesansu, tem bardziej tematy stają się świeckie, choć jeszcze ciągle związane z literaturą. Tylko zamiast Biblii przewodnikiem po świecie legendy staje się klasycyzm. Oto przesłicznie scharmonizo-

wana w tonie karta tytułowa Bukolik Owidjusza, dodajmy, że egzemplarz ten należał do Petrarke. U góry siedząca postać poety w śnieżnej szacie, u dołu sceny pasterkie. Całość owiana przedziwnym sentymentem.

A oto „triumf Petrarke“. W ogród pełen zieleni i strzyżonych laurów wjeżdża rydwan, zaprzężony w cztery siwe rumaki. Na rydwanie Wenus i Kupido, oboje obnażeni. Poeta na podwyższeniu siedzi z boku. U dołu obrazu grupa wielbicieli poety. Postać Wenus daleka od klasycznego ideału piękności. Pierś wkleśła, brzuch wydęty, cienkie kończyny, stopy wielkie i płaskie. Typ średniowieczny, północny, wyhodowany w zaduchu, w skrzepowaniu ciasnych szat.

Włoskie iluminacje można odrazu rozpoznać po subtelnym doborze barw i harmonijnej kompozycji. Te wszystkie cechy, które podziwiamy w malarstwie stalugowem i freskowem wczesnego renesansu włoskiego, odnajdziemy na kartach tych ewangelij, godzinek, kancjonałów. Z jakim wdziękiem rozwiązany tu jest, za każdym razem inaczej, motyw Zwiastowania! A tło krajobrazowe, błękitne góry, uwieńczone siwymi koronami zamków i grodów, brodzące popas w gajach oliwnych i winnicach, wskrzeszają w naszej pamięci wizję cudnych zakątków Umbriji i Toskanji, których oblicze mało zmieniło się od tych czasów.

Odrębny świat zamykają w sobie iluminacje flamandzkie, szczególnie w przebogaty kalendarzach. Jest to gloryfikacja codzienności realnej, zajęć domowych, pracy na roli, ło-

wów, uczt, uroczystości weselnych. Nigdzie może lepiej, jak tutaj, nie można poznać ówczesnego życia w Europie zachodniej, ubiorów, wnętrza, narzędzi, rozkładu zajęć. Styczeń — uczta, luty — śnieżycy i sanna, marzec — orka, kwiecień — dziewczosłęby, maj — uroczystość weselna, czerwiec — sianokosy, lipiec — żniwa i strzyża owiec, sierpień — winobranie, wrzesień — łowy, październik — młocka, listopad — zbieranie żołądźi dla trzody chlewnej, grudzień — polowanie na dzika.

Współczesny świat realny wkracza i w ilustrację momentów biblijnych. Pani Noe, w śnieżnym czepcu i w sutej spódnicy patrzy przez okienko arki, zbudowanej jak przeciętny śpichlerz drewniany, na zwierzęta, wychodzące po kładce na suchy już ład. Naokoło z opadających już wód wynurzają się zatopione baszty, wieże i dzwonnice, a na wolnym już od powodzi kawałku ziemi urodzajnej zaczyna się skrzętne gospodarstwo: sadzenie i obcinanie drzewek, obrządzanie bydła. W przykładowej zgodzie żyją obok siebie lew i baranek, niedźwiedź i paw. Budowa wieży Babel, opasanej zewnątrz renesansowymi schodami odbywa się w otoczeniu nawskroś holenderskim. Nie brak nawet charakterystycznego wiatraka na górze.

Elegancją, umiarem, wytwornością dworską odznaczają się, słynne na cały świat manuskrypty pary-

Racjonalna kosmetyka!

Codzienne mycie się MYDŁAMI PRZETŁUSZCZONEMI

Smarowanie twarzy na dzień KREMEM SPORTOWYM

Smarowanie twarzy na noc KREMEM LANOLINOWYM

Pudrowanie się wyłącznie PUDREM HIGJENICZNYM

M. Malinowskiego

Stanowi skuteczną asekurację przed przedwczesną starością.

Apteka, Warszawa, Nowy Świat 31.

Lab. Chem. Farm. Chmielna 4.

skie, owe „Trés riches Heures du Duc de Berry“. Bogate zaiste i urozmaicone były te „godzinki“ monarchów!

Ale oto minęliśmy jeden z parawanów drewnianych, stanowiących podstawę dla kartonów i od razu znajdujemy się w innym świecie, w zaczarowanym lesie bajki wschodniej. Bogactwo motywów roślinnych, zwierzęcych, figuralnych, subtelność stylizacji, płynność linii, dostojność w traktowaniu tematów legendarnych, dyskreja barw ży-

wych, a jednak celowo stłumionych, oto arystokratyczne rysy miniatur perskich i indyjskich. Wojna i miłość, pojedynki bohaterów, klótnie zakochanych, tragiczne konflikty i nieporozumienia (ojciec przez pomyłkę zabija w walce syna, a poznane poniewczasie trupa oplakuje), igrzyska i polowania, opiewane są przez mistrzów Wschodu w romantycznym natchnieniu, bez cienia realizmu, z wytworną wstrzemięźliwością, właściwą starej rasie i tradycyjnej kulturze.



Wystawa iluminacji w pałacu Potockich.

(Fot. Poddebski).

Od tych wypieszczonych poematów brutalną groteską odbija kolekcja iluminacyj żydowskich. Ponury koloryt inicjałów, naturalizm pomysłów (potworne babska, kąpiące się w „studni młodości“), otwierają przed nami zatęchłe wnętrza średniowiecznego ghetta.

Z tego zamętu skondensowanych, a tak różnorodnych bogactw, człowiek wychodzi oszołomiony, odurzony, oczadziały. Na razie nie pamięta nic. Ale urok trwa, działa długo, jak powolna trucizna. Człowiek powraca, aby pić znów z tego źródła narkotyków wyobraźni.

Spotykałam tam po wiele razy tych samych malarzy, grafików, poetów, zapatrzonych, zahipnotyzowanych,

z płonącymi twarzami, półprzytomnych, urzeczonych. Teraz czekam, jak szybko będą odczytać urok twórczością. Bo że z tej wystawy pójdą „dymy po literaturze“, to pewna.

A teraz kilka słów wyjaśnienia o organizacji samej wystawy. Złączyły się na nią dwa działy.

Jeden, to oryginały, księgi iluminowane, stanowiące własność Biblioteki Narodowej, Psalterze; gradualy, modlitewniki, pontyfikały. (Słynny Psalterz Florjański). Dział cenny i nieliczny, ale stosunkowo dosyć znany. Natomiast rewelacją dla wielu osób, nie mających możliwości widzieć autentycznych iluminacji francuskich, włoskich, perskich

w bibliotekach i muzeach Paryża, Florencji, Stambułu, wprost rewelacją jest kolekcja iluminacyj w doskonałych reprodukcjach ze zbiorów pani Wandy Neumanowej. Jej też trudom zawdzięczamy układ eksponatów, ich rozmieszczenie, zaopatrzenie napisami, umożliwiającymi zwiedzanie bez katalogu, wreszcie cenny komentarz „Słów kilka o manuskryptach iluminacyjnych“.

Wadą wystawy jest fatalne oświetlenie eksponatów w sali wychodzącej na podwórze i rozmieszczenie ich na parawanach pionowych, zamiast na pulpach.

Klejnoty potrzebują właściwej oprawy.

St. Podhorska-Okołów.

Zniszczone mrowisko

Powietrze jest jasne, spokojne i miękkie, jak oliwa i muszę wychylić się przez okno, by widzieć, że aeroplan nie stoi nieruchomo, lecz istotnie posuwa się naprzód, prując niebieskie fale przestworza. Wioski, miasteczka i miasta uciekają wdal i z wysokości 1.000 m. wyglądają, jak śmiesznie malutkie, lilipucie zabawki. A ciemna zieleń lasów i borów przypomina jednodniowy zarost nieogolonego dziś człowieka, to wije się szaro - srebrna wstęga rzeki, przyginana w kapryśne, fantastyczne zakręty, upstrzona żółtymi plamami mielizn i łach piaszczystych. To Wisła, królowa rzek polskich. Ukochana, niemiłosierna królowa! Zduje się obecnie drzemać, tocząc leniwie swe wody; wypoczywa po niedawnym szaleństwie, kiedy gniewna i spieniona zabrała kilkuletnią pracę ziemi, kiedy rozhułkane strumienie wody i masy kamieni i piasku ciskała wokół siebie, zalewając pola, łąki, sady, wsie i osiedla ludzkie, w jednej chwili niszcząc dobrobyt ludzi, a nawet zabierając im życie. Wezbrana łzami, brzemienią krzywdą, nadmiar wód rzuciła w morze, lub rozlała szeroko dookoła, zmieniając mapę swego dorzecza.

Ludzi z tej wysokości nie widać. Dopiero, gdy ptak stalowy obniża swój lot, wynurzają się drobne postacie mrówek ludzkich, krzątających się przy naprawie zrujnowanego mrowiska.

Teraz krajobraz „z lotu ptaka“ przedstawia się rozpaczliwie: ziemia, ongiś urodzajna ziemia, pokryta szaro - brunatną masą kleistą, gdzie przeświecają szeroko rozlane jeziora i stawy. Z błota sterczą kościotrupy drzew, a miejscami rozwalone domy, gnijące chaty bez dachów.

W całej Polsce wre robota na ro-

li: jesienna orka, siewy, zbiory, kopanie kartofli. Tu, na Powiślu i w całej krainie, dotkniętej klęską powodzi, niema co zbierać, bo wszystko zabrała woda. A orać? Siać? W tych bagnach, w tych stawach, ziejących zgniłą wodą w tych piaskach i kamieniach, naniesionych, hen z dalekich gór w doliny?

Nie, nie obeschła ziemia i wciąż płyną łzy...

* * *

P. wice-wojewodę, T. Walickiego przewodniczącego Komitetu Pomocy dla Powodzian na Województwo Krakowskie, najbardziej dotknięte powodzią, zastaję na wyjeździe w teren powodziowy. W paru słowach udziela mi informacji:

— Klęska tegoroczna jest najstraszniejsza od niepamiętnych czasów, powodzi w takich rozmiarach nie notowały najdawniejsze kroniki. Klęskę powiększyły jeszcze długotrwałe deszcze, tak, że nietylko zbiory zostały zniszczone, ale w wielu miejscowościach, mowy być nie mogło o odbudowaniu i naprawie. A ludzie zostali jak stali: często w jednej koszuli.

— Jak żyją? Ano, Komitet karimi dziennie 105.000 ludzi. Prócz tego 35.000 dzieci dostaje dożywienie wtórne w szkołach, to znaczy strawę gorącą. Tam, gdzie zaszła konieczna potrzeba usunięcia dzieci z domów rodzicielskich, z powodu zrujnowania i zawilgocenia budynków Komitet umieścił je na kolonjach. Ogółem na kolonjach umieszczono 1.214 dzieci. W miarę doprowadzania domów rodzinnych do należytego stanu, dzieci z kolonij dosyłane są do swych domostw, a na ich miejsce wysyła się inne dzieci, bardzo potrzebujące wyjazdu. Odbudowę się i naprawia dużo, budulec wydaje Komitet.

Zapytuję o dary, zbierane w całym kraju.

— Owszem, dary napływają. Każdy przedmiot jest inwentaryzowany, dezynfekowany, czyszczony i naprawiony. Potem rozdziela się według spisu powiatów, najbardziej potrzebujących zaopatrzenia, wysyła się na miejsce, a tam już rozdziałem darów zajmuje się nauczycielstwo i Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Całą tę żmudną pracę najlepiej zobaczyć na miejscu, w magazynach.

* * *

W magazynach! Cóż to za szumna nazwa dla tego budynku, szopy raczej, z długim drewnianym pomostem, pod który podchodzi bocznicą kolejowa. Do tego magazynu prowadzi mnie radca Bandrowski, kierownik Wydziału Opieki Społecznej.

Zimno, mży dokuczliwy, specyficzny krakowski kapuśniaczek, przenikający do szpiku kości. Na pomoście właśnie wypakowują się skrzynie i wory, świeżo przedeszłe. Każdy przedmiot troskliwie owinięty w gazetę (po „Dzienniku Poznańskim“ nietrudno poznać miejsca wysyłki). Kilka pań zaś, zsiniałymi z zimna rękami, wypakowuje, sprawdza według załączonego spisu, wciąga do inwentarza, sortuje, i odsyła najpierw do dezynfekcji, a potem do naprawy.

— Te panie — zwraca mi uwagę mój przewodnik — to wszystko kobiety z wyższym wykształceniem. Za cały dzień takiej pracy zarabiają 2 złote!

Osobno składa się obuwie, które starannie wewnątrz wycierane jest spirytusem. Wydeptane, znoszone buciki dziecięce, rozmaite pantofli damskich, nie wylęczając starych

balowych, czasem spracowane buty męskie.

Zaglądam do spisu ogólnego: wykaz głosi, iż od połowy lipca do dnia 5 października wpłynęło obuwia 13.762 par.

Porównuję cyfry: dziennie komitet karmi 105.000 ludzi.

Więc 105.000 ludzi jest głodnych, bez dachu nad głową, bez przyodziewku, bosych. I dla nich ofiarowaliśmy zaledwie 13.762 par obuwia. Mój Boże!

Ze skrzyń wydobywane są kupony materiałów. Niewiele tego. Dalej skrętnie ręce rozwijają jakieś bluzki, przedwieczne staniki, prababek na „stalkach“ z bufkami i szlaczkami. Leżało to na strychu czy w lamusach, w skrzyniach, nikomu już na nic niepotrzebne. Nie tknęła tego wojna, ruszyły mole. Aż przyszła klęska powodzi i apel do społeczeństwa, by przyodziać nagich. Jakże łatwo być miłosierną damą, i ofiarować to, co niepotrzebnie miejsce zabiera.

— Przyda się i to — powiada radca Bandrowski. Wyczyści się, wydezynfekuje, spruje i przerobi. Każdy strzęp jest ważny tam, gdzie nie niema.

Tam, „gdzie nie niema“! „Nic“. Cóż to przerażające słowo! A my tam posyłamy zużyte, znoszone strzępy. Ohydne!

Na boku widzę stos krawatów. I jeszcze stare niemodne damskie kapelusze słomkowe. Dla kogo to? Dla tych, co nie mają koszuli na grzbiecie?

Chłop bez spodni i koszuli zawiąże sobie krawat? A gospodyni włoży na głowę ten kapelusz z piórkiem czy kwiatkiem, nie mając kiecki?

Znów statystyka wylicza: wpłynęło do dnia 5 października: odzieży, bielizny i pończoch 127.573 sztuk.

Przesłano do terenów dotkniętych powodzią odzieży, bielizny i pończoch 98.513 sztuk.

Nie par, ale sztuk. I ile z tych ofiar było niezdatnych do przesłania. Proszę porównać cyfry!

A chyba każda z nas (i każdy) posiada przynajmniej parę koszul i jedna ofiarować może.

Słyszałam, że jakaś dobroczynna pani ofiarowała na powodzian nuty. Można sobie wyobrazić, jak ochoczo będą śpiewali nadzy i bosy. Na chwałę dobrodziejki!

Koszule im dajcie!

Teraz przewodnik mój z dumą pokazuje największe skarby: łóżka, dar sąsiadów, Niemców. Porządne, metalowe łóżka z siatkami. Gdy w odbudowanej, czystej, nowej chacie stanie takie łóżko, będzie ono pięknym świadectwem praktycznego zrozumienia istotnej potrzeby. Ale łóżek tych jest mało — kilkanaście zaledwie sztuk. Tymczasem powodzianie śpią na ziemi lub na mokrych deskach, bez pościeli. Bo pościeli wysłano: 770 sztuk.

Reszta nie ma ani poduszki, ani kołdry, ani bodaj koca czy chusty cieplej. Ta reszta, to jest 105.000 ludzi...

W jednym kącie magazynu przygotowane do wysyłki naczynia::

czajniki, rondle, garnki. Znów pytam o ilość wysłanych i dowiaduję się, że do dnia 5 października przesłano naczyń aż... 6.522 sztuk!

A w czym baba ugotuje kartofle, uwarzy stawę dla męża i zziębniętych, nagich, bosych dzieci? Dostaje z komitetu ziemniaki, mąkę, kawę, słoninę i t. p., to znaczy pożywienie w naturze, ale surowego jeść nie można. Gotować w czymś trzeba.

I ubrać się trzeba. Musi być koszula na grzbiecie i jakiś przyodziełek ciepły. U nas sklepy pękają od nadmiaru towarów, a szafy nasze pomieścić nie mogą przeróżnych swetrów, szalów, okryć, bielizny i różnej garderoby.

A tam — nie obeschła ziemia i wciąż płyną łzy...

* *

Wracam Plantami. Około sadzawki deszcz podmył część mrowiska. Ale już na ratunek zniszczonego kopczyka wyruszają brygady robotnicze. Znoszą materiał budowlany: słomki, patyczki, źdźbła trawy, listki, ziarenka piasku. Na pomoc zalanym mrówkom spieszą teraz mrówki z ocalałej części mrowiska: wieczór się zbliża, przed nocą musi być wszystko naprawione, w porządku. Tamy będą usypane, młode pokolenie zabezpieczone. Całe społeczeństwo mrówek żywy udział w akcji ratowniczej.

A u nas? Cyfry mówią ponuro...

Źle się dzieje w ludzkim mrowisku. Łzy powodzian płyną...

Lada.



Kolonje letnie dla dzieci powodzian pow. Jarosławskiego.



Dziedziniec w Janopolu.



Szeptucha-Kabalarka.

Anna Römerowa

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że dziś ciągle trzeba mówić o niewiastach kresowych. Rodziewiczówna dostała nagrodę literacką, Römerowa ma wystawę zbiorową w Zachęcie. Sercem jednak nam bliskie, terytorjalnie nie jednako szczęśliwe. Rodziewiczówny gniazdo za Bugiem, u rubieży Polesia; siedziba Römerów Janopol, za Dźwiną, w dawnych polskich Inflantach, w dzisiejszej Łotwie. Krajobraz odmienny i ludzie inni, znani nam z przesłicznych poezyj Iłakowiczówny w tomie „Popiół i perły”, na obrazach Römerowej stają się dotykalni, tracą wizyjność, wzbierają realizmem. U Iłakowiczówny te strony to relikwiarzyk wspomnienia, dziewczęta szumiące krochmalnymi spódnicami i drzewa, huczące wicherą, stary



Dziewucha.



Dzieciaki na piecu.

dwór i zapadłe groby, to wszystko owiane kadzidlany dymem natchnienia, mgłą wielkiej poezji, tającej w swem łonie błyskawice i pioruny.

U Römerowej to wszystko jest aktualnością, dostępną, namacalną, żywą, przejrzystą i powszednią. Noc zimowa. Przed zaśnieżony dwór, pod ganek z kolumnkami zajechały sanki z państwem. A oto już stróż nocny z latarnią podąża ku przybyłym. Wśród olbrzymich, odartych z liści drzew bieleje dom, a za nim zielonkawe - złotym błękitem opalizuje niebo, północne niebo kresowe. A oto wewnątrz mieszkalne: trochę antyków na tle bielonych ścian. Antyki, to pozostałość dawnych pańskich czasów, surowa biel ścian to dzień dzisiejszy, ciężka uporczywa walka o byt dla siebie i dla swoich pięciorga dzieci. Dzieci! to motyw, po którym tak łatwo poznać Römerową. Jej pojedyncze obrazki, zbiorowe portrety dziecinne, samotnie zabłąkane na wystawach, pociągały rumianymi jabłuszkami ogorzałych twarzączek, zdrowych



Wigilja św. Andrzeja.



Przyjazd zimowym wieczorem.



Na Gromniczną.

„putti“ kresowych w oprawie pszenicznych włosów. Obecnie zasięg wieku i stanu się rozszerzył. Oto trzech panów przy myśliwskim śniadanku, rubasznie roześmianych. Jakiś flamandzki rozmach i dosyt jest w tej kompozycji. Znać w niej uczenie Lentza.

A oto cały szereg scen rodzajowo-folklorystycznych. Dziewczęta wróżą w wosku w wigilję św. Andrzeja. Szeptucha kabalarka stawia karty. A wreszcie pełna ekspresji grupa „Gromnice“. Trzy pokolenia: babka, córka i wnuczka z zapalonemi gromnicami w ręku. Twarz babki poorana życiem; zapadłe oczy, zamglone wiedzą o bliskiej śmierci, twarz córki rozkwitła ciekawością i smakiem życia, i wreszcie twarzyczka dziecka, obojętnie radosna, niewiedząca...

Jest sporo kwiatów na obecnej wystawie. Te studja kwiatowe mają swój odrębny charakter. Są to najczęściej na brunatnym tle wiązanki polnych i ogrodowych, drobnych kwiatuszków o intensywnej barwie. Skromne dary północnej flory i domowego ogród-

ka, skurczonego od długiej surowej zimy, przyciętego do rozmiarów i rozmachu czterdziestohektarowej reszówki.

Te kwiaty, może artystycznie mniej interesujące od reszty obrazów, to ciekawy dokument „ludzki“, świadectwo charakteru niewiast kresowych.

Pomyślcie tylko: kobieta młoda, ładna, pogodna i miła, wcześniej, podlotkiem niemal wydana za mąż, wskutek układu stosunków politycznych zmuszona wraz z mężem do ciężkiej walki o byt, rodząca i wychowująca dzieci, prowadząca gospodarstwo domowe na wsi, znajduje jeszcze czas i siły na sztukę, na czerpanie z najbliższego otoczenia motywów, które są tej rzeczywistości odtworzeniem, odbiciem jej w zwierciadle własnej, niezmaconej, zwycięskiej pogody.

Stefanja Podhorska-Okołów.



Typ dziewczyny z okolic Rzeżycy.

Z życia ekranu

Wiedeń w trzech roydaniach. — Ludzie, kukielki i dzieci.

Dobra „passa“ trwa. Ciągłe jeszcze wśród programów kinowych znajduje się filmy interesujące. Są to okazje, które należy chwycić, wobec tego, że zdarzają się coraz rzadziej i wobec nowego „moralnego“ kursu w produkcji amerykańskiej, który może wyruguje z filmu nagość, gangsterów i... Mae West, ale napewno uczyni go jeszcze bardziej jałowym i konwencjonalnym.

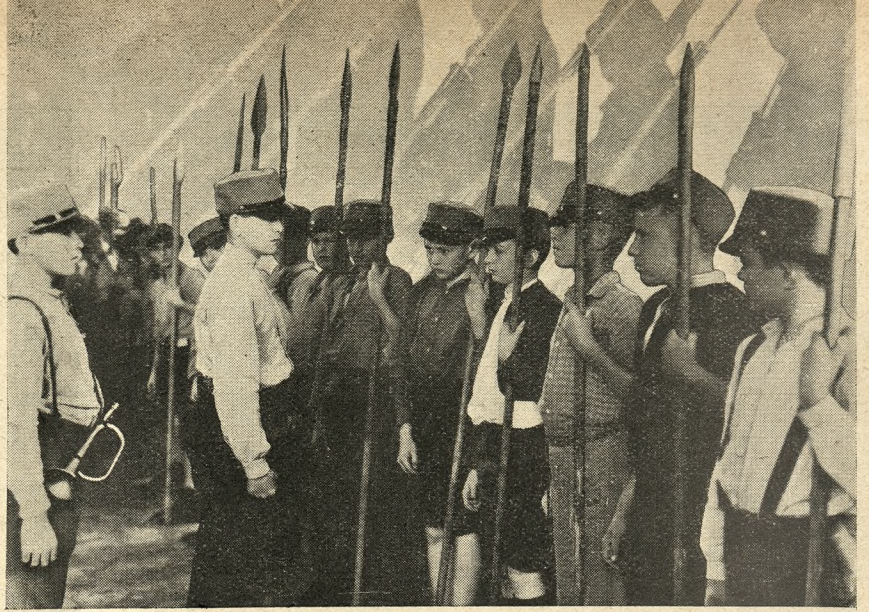
Zato przed produkcją europejską otwierają się coraz pomyślniejsze perspektywy, a chociaż t. zw. branża filmowa, na całym świecie, dąży przede wszystkim do zysków materialnych, słowo „artysta“ w europejskich wytwórniach nie jest takim postrachem, jakim jest w „studiach“ hollywoodzkich (o czym wspomina Janta-Półczyński w swych korespondencjach z „raju filmowego“).

Ostatnio, wspominałam o kilku dobrych filmach francuskich dziś zacznę od dobrego filmu austriackiego, co jest prawdziwym cwenementem, gdyż dotychczasowa produkcja austriacka była nielepsza od — naszej. U nas starano się zwykle w filmie zatrzeć jego lokalny charakter (poza tematami „policmajstrowskimi“) i dlatego te filmy „bez twarzy“, nie odznaczające się przytem żadnymi walorami technicznymi, nie mogły wzbudzić zainteresowania zagranicy. Austriacy — przeciwnie: wierząc święcie w urok swej stolicy i jej przedwojennego, beztróskiego życia, którego kwintesencją były „słodkie dziewczyny“, weseli porucznicy i cudowne straussowskie walce — wyzyskiwali słabość przeciętnego widza do tak uproszczonego wizerunku Wiednia i reprodukowali go w setkach kar-

Olga Czechowa i A. Wohlbrüch
w filmie „Maskarada“.



Franciszka Gaal w filmie „Wiosenna parada“.



Scena z filmu: „Chłopcy z Placu Broni“.

melkowych oleodruków. Pierwszym, który nam pokazał inny Wiedeń był reż. Charell („Kongres tańczy“), a drugim jest Willy Forst („Maskarada“). Film Forsta jest niejako odpowiednikiem „Damy od Maksyma“, gdyż tu i tam akcja odbywa się około r. 1900. Ale tam mieliśmy Paryż mieszczański, zdeformowany grymasem satyry, świat, którego śmieszność równała się jego brzydocie, a niemoralność — głupocie.

Tutaj, mamy Wiedeń „wytworzony“, życie „wyższych“ dziesięciu tysięcy, w którym zamożna inteligencja ociera się o sztukę i artystów i z tego zetknięcia właśnie rodzą się konflikty, charakterystyczne dla owej epoki i środowiska. W filmie przybierają one formę komedjową, niepozabawioną ironicznego uśmieszku, ale daleką od złośliwej chęci zdyskredytowania i ośmieszenia bohaterów i obyczajów, jak to miało miejsce w „Damie od Maksyma“. Na tle nocnej wizyty damy z towarzysztwa, poszukującej przygody w pracowni malarza, szukającego ze swej strony, tylko... odpowiedniego modelu do karnawałowego rysunku, wybucha „skandal w eleganckim świecie“, mający wszelkie cechy niedyskrecji z

kroniki towarzyskiej owych czasów, kiedy słynny Resniczek był ilustratorem „Simplicissmusa“ i „Jugend“.

Scenarzysta „Maskarady“ jest nie tylko świetnie zbudowany, zręczny i dowcipny, ale posiada inteligentne, utrzymane w stylu, dialogi. Willy Forst, znany dotychczas, jako dobry amant filmowy, okazał się pierwszorzędnym reżyserem. Z prawdziwie wiedeńską lekkością i elegancją ujął frywolny temat, ze swobodą utrzymując go w stylu epoki, w której choć życie nie było „ułatwione“ — ludzie sobie jakoś radzili i zostawało im to wybaczone, byleby nie stawiali kropek nad i. Ta „dyskrecja“ reżysera nie tylko nie hamuje jego inwencji, ale służy często do utrzymania widza w

napieciu i wywoływania świetnych efektów, jak naprz. niepokazanie widzowi owego rysunku, z którego zaśmiewa się cały Wiedeń, a my wraz z nim. Może gdybyśmy go zobaczyli, wcale by nas tak nie bawił i nie wierzylibyśmy tak święcie w talent malarza.

Film grany jest naogół bardzo dobrze, szkoda tylko, że główna bohaterka — zresztą doskonała aktorka — Paula Wessely nie jest fotogeniczna. „Maskarada” rozpoczyna nową erę austriackiego filmu, stojącego na poziomie europejskim, w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Za to „Wiosenna parada” (europ. produkcja ameryk. wytwórni Universal Pictures Corporation) należy do cyklu filmów, przypominających fabryczne wyroby „pamiątkowe”, z napisem „Gruss aus Wien”. Znamy przecież doskonale ten operetkowy Wiedeń, osnuty sentymentalną mgiełką „starych, dobrych czasów” panowania Franciszka Józefa, kiedy to dobrotliwy i demokratyczny monarcha osobiście wpływał na los poszczególnych obywateli. To też historia naiwnej i jednocześnie sprytniej węgierskiej wieśniaczki, uzyskującej audjencję u cesarza, w celu zdobycia dla swej ciotki — piekarki tytułu dostawczynie dworu — rozczuli napewno niejednego sklepikarza, skądinąd — dobrego republikanina. Jest to, w całym znaczeniu tego słowa, film „łatwy”, o miłych, niewyszukanych melodjach i równie niewyszukanych dowcipach, na poziomie dawnych „Fliegende Blätter”. Robota reżyserska (G. v. Bolrazy) gładka, tempo żywe, gra naogół — dobra. Franciszka Gaal, przy swych zdolnościach charakterystyczno-komicznych, nie jest jednak aktorką wysokiej klasy; wątpię czy wyjdzie kiedyś poza taki wodewil-operetkę. „Wiosenna parada”, jednakże jest lepszym filmem od osławionej „Csibi”, choćby dzięki temu, że ma więcej pierwiastku autentycznie wiedeńskiego, gdy tamto było poprostu — szwabszczyzna.

Żeby już nie opuszczać Wiednia, cofnijmy się jeszcze o pół wieku i przyjrzyjmy „Marzeniom miłosnym”... Schuberta (film reż. Pawła Steina), które wskrzeszono prawdopodobnie dla słynnego śpiewaka Taubera, odtwórcy roli tytułowej. Tym razem, wiedeńscy, z Schubertem na czele, mówią po... angielsku, co tutaj jakoś specjalnie razi, a czasem nawet drażni. Scenariusz, oparty podobno na fragmencie z życia Schuberta, jest stopem stereotypowej bajki o dobrej księżnie z niemniej stereotypową



Liliana Harvey i René Raymond w filmie „Wesoła Zuzanna”.

historią śpiewaka (tutaj — kompozytora i śpiewaka, w jednej osobie), który wprawdzie zyskuje sławę, ale nie zdobywa ukochanej. Może i to mogłoby mieć swój stylowy wdzięk, gdyby reżyserja nie była taka „solidna” i obciążona banalnościami, gdyby Schubert nie wyglądał na podtatuałego jegomościa, śmiesznego w roli konkurenta, i — gdyby obsada aktorska była lepsza. Poza księżną, Tanberem i małą wiedeńką — wszyscy grają słabo. Ozdobą filmu jest muzyka, oczywiście — Schuberta.

„Wesoła Zuzanna” odznacza się przede wszystkim tem, że jest — smutna. Podobno, od czasu gdy dawniej zawsze roześmiana, figlarna, roztańczona Liljan Harvey znalazła się w Hollywood, straciła zupełnie humor. Ale w tym filmie (reż. Roland v. See), gdzie ma być biedną, zahukaną baletniczką, wyzyskiwaną przez impresarij i rywalizującą ze swą... kukielką, smutek wypływa z roli, a Liljanka ma okazję przekonać się, że jest aktorką bardzo wszechstronną i umie się zdobyć nawet na akcenty dra-

matyczne. Stara historia o baletniczkę została tu niejako uszlachetniona i „zintelektualizowana” przez wprowadzenie do akcji kukielek słynnego „Teatro dei Piccoli”. Stwarza to z jednej strony nowe konflikty (rywalizacja żywych istot, zmuszonych poddać się losowi, z kukielkami których „życiem kieruje tylko wola ich twórcy), z drugiej — wprowadza do obrazu filmowego, jak-gdyby szereg nowych instrumentów, zmieniających rytm i brzmienia ruchowych melodj. „Wesoła Zuzanna” łączy szczęśliwie walory rewowo-taneczne i muzyczne, z „głębszym znaczeniem”, treściowym i formalnym.

Należy jeszcze wspomnieć o jednym filmie, nie przypominającym żadnego ze znanych „rodzajów”: jest to film reżyserji

Fr. Borzage'a „Chłopcy z placu broni” (według powieści Molnara). Brak miejsca nie pozwala mi na dłuższe omówienie, pragnę więc tylko zaznaczyć, że ta walka o plac zabaw, między dwiema grupami chłopców, zorganizowanych, nibyto, po wojskowemu, walka, w której jest tyleż dziecięcej naiwności, wiele bohaterskiego patosu — musi wzruszyć najbardziej zakamieniałego widza. Jest to, przytem, jak-gdyby mikrokosmiczny obraz wojny, która wyzwala w człowieku najlepsze porywy (i., najgorsze instynkty!) ale żąda zawsze ofiar i — niepotrzebnych.

Film znakomicie wyreżyserowany i grany przez grono chłopców (w wieku od lat 10 do 16) robi raczej wrażenie reportażu z prawdziwej dziecięcej zabawy niż scen wystudjowanych do nagrania przed aparatem. Dziwne jest, że filmowcy, poszukujący świeżych i nowych tematów, czerpią je tak niechętnie i nieśmiało z zawsze żywego źródła, jakim jest świat dziecka.

St. H.

Dwie sceny z filmu „Marzenia miłosne”.



Z teatrów

„Rozbitki“ *Blizińskiego w teatrze Narodowym.*

Kiedy się słucha tej doskonalej, bezbłędnie zbudowanej i siarczyście chłuszczącej komedji z przed lat pięćdziesięciu, co chwila doznajemy olśnienia wobec faktu, jak mało się na świecie od tej pory zmieniło. Zwłaszcza najazd chamstwa przedziwnie jest konserwatywny. Ród Straszów rozmnożył się w żywiolowym tempie. Wczorajszy dorobkiewicz po wojnie przekształcił się w „nuworysza“. Nazwa się zmieniła, ale tupet pozostał ten sam. Pocziwy, ale sprytny Łyk Dziędzierzynski, wkupujący się w łaski ziemiańskich rozbitków pożyczkami i niezręcznie maskujący swoje świeże parwenjuszostwo okropną francuzczyzną, czyż to nie prototyp i starszy brat krakowskiego kupca w „U mety“ Rostworowskiego? A ten komornik, zjawiający się we dworze magnackim jak zmora zbliżającego się kataklizmu finansowego, a ta deska ratunku w postaci zyskowych marjaży synów i córek?

Ktoś to brzydko nazwał „handel żywym towarem“, przystosowanym do patriarchalnych tradycyj i mającym rzekomo na celu utrzymanie splendoru starych rodów. Nie bądźmy jednak zbyt pochopni w przypisywaniu tego rodzaju transakcji matrymonjalnych tylko sferze szlacheckiej. Dziś na każdym kroku widzimy małżeństwa dla karjery, dla stanowiska, dla pieniędzy. Zmieniło się na lepsze tylko położenie kobiety. Młoda panna dziś nie jest zmuszona wychodzić zamąż dla bytu. Więcej nawet, małżeństwo nie zawsze jej się opłaca — materialnie i moralnie. To też anachronizmem wydają się nam te panienki z „dobrego domu“, czekające małżeństwa, jak wyzwolenia z domu niewoli, nawet, gdyby stanowiło ono tylko inną formę zależności.

Jedno jest w tej komedji zasłaniają-

ce: jej niesłychany pesymizm mimo pozorów pogody i niekłamane humoru. Przecież ci Czarnoskalscy to obwiesie, pieczeńiarze i niedołęgi, z wyjątkiem jedynie tego młodego idealisty, który trochę jakby nasiąkł pozytywizmem, szczerze zakochał się w kupcównie i, aby ją przekonać o swej bezinteresowności, chce stanąć za ladą ku rozpacz i zgorzeniu przyszłego teścia.

Mieszczanstwo, trzymające się pańskiej klamki i chętnie użyczające swoich fortun, aby odzłocić zardzewiałe herby szlacheckie za cenę dopuszczenia go do nich, poza snobizmem nie zdradza innych aspiracyj.

Lud, w osobach Strzelca Michałka i jego narzeczonej pokojówki żeruje na pańskich zachciankach według klasycznych metod szantażu i sutenerstwa.

Więc tak wyglądała Polska przed pół wiekiem? Więc gdzież są ci ludzie, co zrodzili pokolenie wojenne? Zapewne nie w tem środowisku rozbitków życiowych, których nam pokazał Bliziński. Ale być musieli, właśnie w sferze ziemiańskiej, nie innej, bo z tej sfery, tylko zubożałej i przeszczepionej na grunt miejski, wyszła inteligencja wolnościowa, najwięksi twórcy, przewodnicy i nauczyciele narodu: Sienkiewicz, Prus, Żeromski, Daniłowski, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Dąbrowska...

I dlatego to całe „hajda na Soplicę!“, jakie unisono podnieśli niektórzy krytycy teatralni z okazji wznowienia „Rozbitków“, zdumiewa jednostronnością i ciasnotą sądu. W każdej sferze życie dokonują selekcji. Słabsi wypadają za burtę, silniejsi mają się steru, żagli i wiosel i dobijają do brzegu. Człowiek zazwyczaj sam w sobie nosi zarodek własnej klęski i sam na siebie wydaje wyrok zagłady.

„Rozbitków“ wyreżyserował Węgierko z wielką precyzją, ale chwilami ze zbyt mocnym podkreśleniem akcentów dość wyrażnych nato, aby były całkowicie zrozumiane. Widz dzisiejszy, który przetrzymał Przybyszewskiego, Pirandella i Shaw,



Lindorffówna i Świerczewska w „Rozbitkach“.

słyszcy jak trawa rośnie i nie potrzebuje szarżowanego komentarza do Blizińskiego.

Wspaniała czwórka asów: Junosza-Stepowski, Zelwerowicz, Fritsche i Leszczyński reprezentowała świetnie dwie przenikające się wzajemnie fale karierowiczostwa.

Dwie młode panny, wystawione na rynek małżeński, z wdziękiem i swobodą zagrały: Lindorffówna i Świerczewska, ta druga wykazująca coraz większe opanowanie sceny i swoich możliwości. Rotter-Jarnińska była dostojnie spazmującą mamą, a niezawodna w komizmie Buczyńska postacią rezydentki Lechcińskiej co chwila lechtała widownię do żywiolowego śmiechu.

Kostjmy Węgierkowej miały dużo smaku, stylizując epokę bez przesady i groteski, stosownej w „Klubie kawalerów“.

S. P. O.

Z ubiegłego tygodnia

Dramatyczne chwile we Francji. — Lęk przed dyktaturą. — Pragnienie zmiany Konstytucji. — Radykali trzymają się mocno. — Doumergue usiąpł. — Rekord Flandin'a. — Tęsknota za człowiekiem opatrzościowym.

Projekt Doumergue'a — to dramatyczne przeżycie Francji. To nie pierwszy w ostatnich latach wstrząs, który coś „zapowiadał“, a któremu sprzeciwiły się silne jeszcze we Francji, a w przewidywaniu walki zjednoczone grupy radykałów francuskich. Demokracja, — ta w przedwojennych formach — uległa psychozie lęku przed dyktaturą. Wszystko, co zmierza do reformy parlamentaryzmu, co przeciwstawia się przerostowi parlamentaryzmu,



Junosza-Stepowski i Buczyńska w „Rozbitkach“.

wydaje się dążeniem do dyktatury, można by powiedzieć, że „dyktatura“ jest piłką, którą gracze polityczni rozgrywają swój konkurencyjny mecz. Bo zarówno z lewa jak i sprawa grozi możliwość tyranji...

Był taki moment, już bardzo niebezpieczny, kiedy ulica paryska z dobrą, tradycyjną wprawą stawiała barykady. Moment ten służy ku otrzeźwieniu rozgorzałym partjom i wtedy to właśnie „rząd jedności narodowej“ pod kierownictwem sędziwego Doumergue'a miał za zadanie — ratunek Francji przed rewolucją. Wtedy też starzy i wytrawni politycy francuscy, do których zaliczał się zmarły niedawno Rajmund Poincaré, wskazali na konieczność reformy ustroju w kierunku wzmocnienia władzy prezydenta. Zaczęto już głośno mówić o „czynniku trwałości i ciągłości rządów“. Płynność, a nawet nieobliczalność Izby, powodująca częste zmiany gabinetów, nasuwała tę zbawczą koncepcję. Doumergue zabrał się do dzieła.

W poprzedniej kronice podaliśmy ustrojową ideologię premiera Francji, zaznaczając, skąd idzie sprzeciw. Uchwalenie projektu konstytucji przez Radę Ministrów nie było jednogłośnie. W łonie rządu przeciwstawili się projektowi ministrowie radykalni i oni to, z Herriotem na czele, postawili Doumergue'a przed ostatecznością: podajemy się całą szóstką do dymisji, zaczem rząd jedności przestaje istnieć. Opinia francuska, gorąco uczestnicząc w tej walce, przeżywała emocjonujące momenty. Przewidywano, że walka przeniesie się znowu na ulicę, że poza obrębem parlamentu rozprawi się, kto wie, czy nie krwawo? — lewica z prawicą.

WRĘCZENIE ZŁOTEJ ODZNAKI STRZELECKIEJ.

W dn. 6. XI. w Nauczycielskim Klubie Strzeleckim przedstawicielka Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, p. J. Kamazyńska wręczyła złotą odznakę Jadwizie Zielińskiej, 15-letniej uczennicy szkoły powszechnej.



Dzieci powodźnian na kolonji w Siedliszczach (patrz art. „Zniszczone Mrowisko“).



Do tej ostateczności nie doszło. Doumergue podał się do dymisji — ustąpił przed naporem tych „sił“, które są jeszcze zbyt żywotne we Francji i mimo zróżnicowania — zwarte. Natomiast utarczki słowne, zarzuty, listy obfitowały we wstrząsające enuncjacje. Ustupujący premier zarzucił radykałom egoizm partyjny, a radykalni ministrowie w najwyższym zdenerwowaniu oświadczyli, że spełniają swoją „misję“, broniąc parlamentaryzmu, ściślej, broniąc aktywnego parlamentu przed rozwiązaniem.

Doumergue ustąpił więc i w dwanaście godzin Flandin utworzył nowy rząd, do którego weszli radykali, zapewniając o swojej lojalności, nie chcą bowiem, żeby odpowiedzialność za niepokój wewnętrzny spadła na nich. Rekordowa szybkość, jaką wykazał Flandin przy utworzeniu nowego rządu, świadczy za tem, że radykałom szło jedynie o osobę Doumergue'a, który okazał się nieustępliwy. Oczywiście — nieustępliwość byłego premiera odnosiła się jedynie do ideologii politycznej, którą reprezentował. Doumergue ustąpił bowiem ze stanowiska, nie idąc na ostateczność w walce. „Rząd jedności narodowej“ stoi więc nadal na czele Francji, choć w zmienionym składzie i bez Doumergue'a, który miał przecież być „człowiekiem opatrnościowym“. Jest tak, jakgdyby we Francji właśnie brakowało tego człowieka, który — by tak czy inaczej, miał zapewnione poparcie — opatrności. Nowa era nie zaczęła się więc jeszcze we Francji...

H. N.



Poświęcenie przez J. E. ks. biskupa Gawlinę dzwonu, przeznaczonego do kaplicy, wzniesionej na mogile poległych pod Ossowem w 1920 r.

Kobieta w świecie i w domu

ŚWIĘTO DZIECI.

Dzieci z przytułków angielskich bardzo się cieszą na dzień swojego święta (Guy Fawkes Day), a najbardziej na punkt kulminacyjny — na zapalenie wielkiego stosu.



ARTYSTKA FILMOWA LITERATKA.

Znana amerykańska artystka filmowa i sceniczna Elissa Landi, opatruje autografem ostatnią swoją książkę „The Ancestor“.

Jest to jej 5-te z rzędu dzieło literackie.

Pierwszą książkę napisała, mając lat 16-cie.

KOBIETY W SOWIETACH PRACUJĄ.

Duże pole do działania mają kobiety w Sowietach. Oto widzimy jak jedna z nich pełni funkcję naczelnika stacji.



NOWY ROWER.

Młode dziewczęta w strojach szkockich próbują nowy typ roweru, który można oglądać na wystawie w Horticultural Hall w Londynie.

ĆWICZENIA STOPY.

Miss Izabel Lockwood założyła szkołę ćwiczeń cielesnych dla kobiet. Wśród uczennic znajduje się jedna babka, oraz wiele kobiet w średnim wieku, które zaniedbały bridge'a dla gimnastyki. Widzimy zespół uczennic, ćwiczących giętkość stopy.



MISTRZYNI.

Panna Mitchell w Kornwalji (Anglja) została obdarzona na pokazie rolniczym tytułem mistrzyni w dziedzinie... wyrobu masła.

NOWE DYPLOMATKI

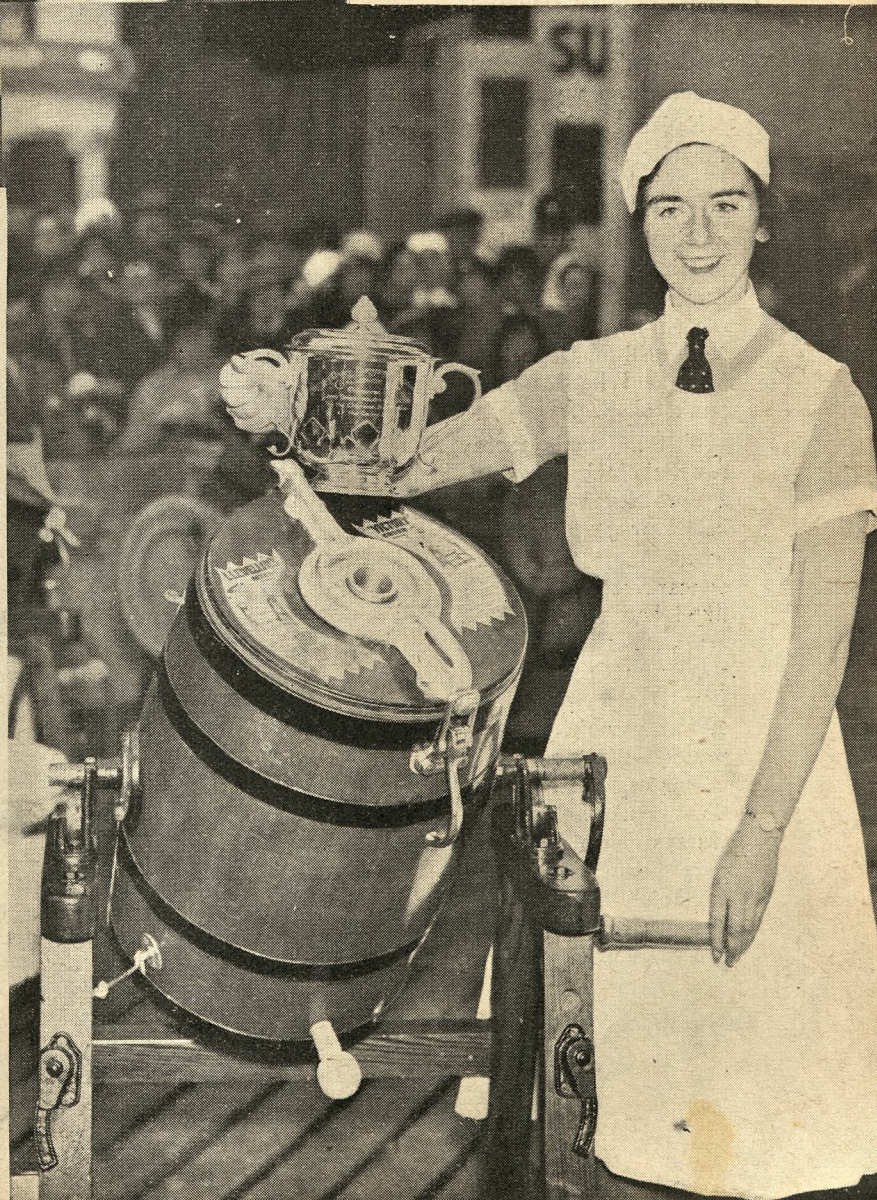
Julia Woodruff Wheelock, nowa przedstawicielka St. Zjednoczonych w Jugosławji, objęła niedawno urządowanie w Belgradzie.

Prezydent Niaraguy przydzielił dwie kobiety do służby konsularnej w St. Zjednoczonych. Irma Tefel de Arguello została zamianowana wicekonsulem w Wirginji, Chilita Romero sekretarzem konsulatu w San Diego (Kalifornia).

NIEZWYKŁE ZAJĘCIE.

Duże zdumienie wywołał fakt powierzenia kobiecie wprowadzenia instalacji elektrycznej w katedrze w Winchester (Anglja). Instalacja ta jest niezwykle trudna, zważywszy, jak ostrożnym należy być przy wszelkich pracach, dokonywanych na terenie zabytków (katedra Winchesterska jest jednym z najcenniejszych zabytków Anglii).

Jedno z pism, odpierając zarzuty niestosowności powierzenia tak odpowiedzialnego stanowiska kobiecie, powołuje się na fakt, „że jeżeli w Polsce kobiety mogą zajmować się pracą na kolejach (?), to wprowadzenie instalacji elektrycznej nie jest zajęciem bardziej niezwykłym dla kobiety.



MOBILIZACJA OCHOTNICZYCH SIŁ SPOŁECZNYCH DO WALKI Z ANALFA- BETYZMEM.

Idea walki z analfabetyzmem książkowym weszła w nową fazę realizacyjną. Ten fakt należy powitać z wielkim zadowoleniem.

Mamy 6 i pół miliona nieumiejących czytać wśród młodzieży i starszych. Od tych obywateli żąda się znajomości ustaw i praw (nieznajomość zwalnia od kary), wykonania przepisów, zarządzeń i odezw, wydanych przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Rząd, Pana Ministra, Wojewodę lub Starostę, ogłaszanych drukiem i publikowanych przez wójtów i sołtysów na tablicach i ścianach w miastach i wsiach. Dla tych milionów ludzi urzędowy nakaz lub wezwanie, nieraz błędnie, złośliwie, lub wprost wrogo przez szkodnika-interpretatora objaśniane, staje się źródłem narastającej niechęci, nawet nienawiści do urzędów i władz państwowych.

Mamy tyle milionów ludzi, dla których napis na drogowskazie nie jest drogowskazem, a wszelkie drukowane ostrzeżenie nie jest ostrzeżeniem, bo go odczytać nie umieją. Do tych ludzi czasopismo nie trafia, bo przemówić do nich nie może. Takie rzesze w książce nie znajdują pouczenia, objaśnienia, zapomnienia, ulgi, ratunku. Rozkoszy listu nie zaznają. Szczęścia rozmodlenia się w litanji nie odczuwają... Taki legion ślepych na pisane i drukowane słowo.

Jakże podnieść te masy i jak je duchowo uzbroić do walki o własne, lepsze życie, o kulturę o zdrowie moralne i fizyczne? Jak zaprząć do borykania się z kryzysem i do codziennego, a skutecznego gospodarczego wysiłku?

Nadzieje na to, że ilość dorosłych analfabetów szybko się zmniejszy przez działalność kursów dla dorosłych, zawiodły. I trudno się ludzi: nauczycielstwo nie dźwignie dobrowolnie tego ciężaru pracy, Skarb Państwa niema pieniędzy na opłacenie nauczycieli, a wreszcie nieobojętne dla sprawy, a może najważniejsze jest to, że dorośli analfabeci wstydzą się uczyć na kursach i bardzo niechętnie na zbiorową naukę chodzą.

W tym stanie rzeczy Dyrektor Macierzy Szkolnej, p. Józef Stemler, wystąpił z projektem likwidacji analfabetyzmu książkowego metodą nauczania jednostkowego, przez światłych członków różnych stowarzyszeń. (Józef Stemler — Problem likwidacji analfabetyzmu książkowego. — Wydawnictwo Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych. Warszawa 1934). Pomysł ten jest zupełnie prosty. Każde stowarzyszenie, które przyjmie tę formę pracy kulturalnej, werbuje wśród swoich członków ofiarę jednostki i zachęca je do wyszukania sobie analfabety poza stowarzyszeniem i nauczenie go czytania, przy pomocy specjalnie ułożonej „Nauki czytania“, która w listopadzie będzie drukowana w czasopismach, oraz w osobnej broszurze (Cena 20 gr.). Przy tej pomo-

cy można nauczyć czytać analfabeta (kę) w ciągu jednego do trzech miesięcy.

Z inicjatywą zwróciła się Polska Macierz Szkolna do różnych stowarzyszeń i w rezultacie nauczanie jednostkowe analfabetów, jako formę kulturalnej pracy członków postanowiły wprowadzić następujące stowarzyszenia: Akcja Katolicka, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Harcerstwo, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Macierz Szkolna w Gdańsku, Organizacja Młodzieży Pracującej, Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek, Stowarzyszenie Młodych Ziemianek, Stowarzyszenie Kupców Polskich, Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Powszechnych, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Gniazd Sierocych, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Bibliotekarzy Polskich, Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Związek Pań Domu, Związek Strzelecki, Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokol“ w Polsce.

Inicjatywa ta ogarnia coraz szersze rzesze osób, którym dobro kultury umysłowej nie jest obojętne. W ramach tej wielkiej akcji stowarzyszeń polskich należałoby załatwić sprawę bardzo u nas powszechną a przykrą: analfabetyzm służących. Przybywające masowo do stolicy dziewczęta na służbę, to przeważnie analfabетки. Po kilku miesiącach pobytu w stolicy przystosowują się zewnętrznemu, co jest bezsprzecznie zasługą pań domu. Ale brak



Hejnał z Wieży Marjacketkiej w Krakowie, który słyszą radjostuchacze na falach eteru w audycji południowej i wieczornej.

umiejętności czytania i rachowania, jest kulą u nogi, którą przedewszystkiem odczuwa pani domu. Tytu rzeczy musi pani nauczyć swoją służącą — niechże dla obopólnej korzyści nauczy ją jeszcze czytać. Służąca może być analfabeta, — pracownica domowa — nie. A przecie teraz mamy mieć tylko pracownice domowe...

Idea zwalczania analfabetyzmu książkowego przez jednostkowe nauczanie analfabetów znajdzie żywy i czynny odzew wśród kobiet, które od własnego domu poczynając, poprzez życie towarzyskie i stowarzyszeniowe, mają dużo sposobności do torowania dróg tej idei i do bezpośredniej w niej akcji. Dlatego też dla naszych czytelniczek i zwerbowanych przez nie ochotniczek, drukować będziemy w „Bluszczu“ tablice „Nauki czytania“ ułatwiające nauczanie analfabetów.

Kącik radjowy

BARWNE ŚCIEGI NA PŁÓTNIE.

W dziale radjowych pogadank dla kobiet, miłośniczki robót ręcznych znajdą dla siebie pożyteczną pogadankę w dniu 21 listopada o godz. 17.25, którą poprowadzi red. p. Jadwiga Korzeniowska. Będzie tu mowa, jak na to wskazuje tytuł — „Barwne ściegi na płótnie“ — o hafcie ludowym, a jednocześnie o działalności Towarzystwa Artystycznego Rękodzieła Wsi. Sztuka ludowa, karmiąca się ożywcami sokami polskiej wsi, mocna, prosta, barwna, jak kwiaty na łące zachwycała od dawien dawna oczy miejskich ludzi, którzy gromadzili wszystkie jej przejawy po muzeach. Przyszedł jednak czas, kiedy wiejskim rękodziełem wsi zainteresowała się nowa fala ludzi, jedynie dla korzyści materialnych. To spowodowało nowy wytwór „Falszywej sztuki ludowej“, która nie miała nic wspólnego z indywidualizmem folkloru. Nielicznymi ogniskami sztuki ludowej były dwory, niezorganizowane między sobą, wytwarzające przepiękne eksponaty dla niewielkiej tylko garstki wybranych. Zorganizowało te autentyczne hafty ludowe i skupiło w swoich rękach Towarzystwo Artystycznego Rękodzieła Wsi, gdzie grupa ludzi o gorącym umiłowaniu sztuki ludowej zaczęła zakładać wzorowe ośrodki hafciarstwa po wsiach, ośrodki, do których z ramienia ARW'u dojeżdżały opiekunki tych ognisk, rozdając na miejscu robotę. Temat ten omówi w swej pogadance redaktorka pisma „Ja to zrobię“, p. Jadwiga Korzeniowska.

ANTENY RASZYNA NA TYTUŁOWEJ STRONIE TURECKIEGO PISMA.

Ostatni numer radjowego tygodnika tureckiego, Olimpiya, przynosi na tytułowej stronie ładne zdjęcie anten radjostacji w Raszynie. Poza to pismo to, które jest w części poświęcone sportowi, w części zaś programom radjowym, zamieszcza dokładne programy radjostacji warszawskiej, która po turecku nazywa się Varsova. Wewnątrz numeru znajdujemy również fotografię speakerki wileńskiej, p. Joanny Piekarskiej.

NAUKA GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Nadspodziewanie liczna i żywa była konferencja sprawozdawcza z Berlińskiego Kongresu gospodarczego kształcenia kobiet w dniu 27. X. w Warszawie.

Zorganizowana przez dwa związki: Służbę Obywatelską i Radę N. G. W. K. zgromadziła w Szkole Zawodowej na ul. Kazimierowskiej około 200 osób.

Ożywioną dyskusję wywołał zwłaszcza pierwszy referat, opracowany przez M. Karczewską i obejmujący obraz szkolnictwa gospodarczego w 17 państwach zagranicznych, podzielonych na 5 grup, zależnie od rozbudowy tego szkolnictwa i od stanowiska, jakie w poszczególnych państwach nadane zostało szkołom i nauczycielstwu gospodarstwa.

Pierwsza grupa obejmuje te państwa, w których tylko niektóre stopnie nauki są rozwinięte, w dalszych rozszerza się zasięg, obejmując dzieci w szkole powszechnej, średniej, zawodowej, kształcenie nauczycielek i wreszcie w Anglii i Ameryce kompletną rozbudowę, w której znalazło się i nauczanie w przedszkolu dziecięcym i studja uniwersyteckie.

Drugi referat o podstawach naukowych gospodarstwa domowego według poglądów Kongresu berlińskiego" opracowała wybitna siła naukowa w tym kierunku M. Strasburgerówna ilustrację jego stanowiła wystawa, stanowiąca powtórzenie znacznie rozszerzonego polskiego działu wystawy w Berlinie.

W dyskusji zabierały głos wizytatorki pp. Waniczek, Sodówna, Madurowicz, dyrektorka Seminarjum Warsz. p. Komornicka, szkoły dietetyki p. Lewandowska, Związku Pań Domu pp. Mandukowa i Hummlowa, Instytutu G. D. pp. Romanowa i Kapuścińska i wiele innych osób, podając wnioski do uchwał przegłosowanych na końcu Konferencji.

Po dyskusji przedstawiła M. Karczewska projekt, aby Polska wystąpiła z inicjatywą utworzenia międzynarodowego wydziału ekonomiki gospodarstwa w jednym z miast zagranicznych, służących oddawna idei gospodarczego kształcenia np. we Fryburgu, będącym siedzibą Międzynarodowej Federacji G. K., albo w Liège czy Brukseli, gdzie poparcia można by szukać u zasłużonego pioniera p. de Vuyst'a. Projekt poprzedzony był historią dotychczasowych starań o Katedrę ekonomiki gospodarstwa w Warszawskiej szkole głównej gosp. wiejskiego, która przed dwoma laty zwracała się do M. W. R. i O. P. z poparciem starań Rady Gosp. kształcenia kobiet. Ówczesny Rektor S. G. G. W., p. St. Biedrzycki, szczególnie życzliwie popierał tę sprawę i zwołał konferencję, na której obecni byli profesorowie, a referentkami były M. Karczewska i M. Kozłowska.

Sprawa ta nie posunęła się od tego czasu, a potrzeba centrali wyższych studjów coraz więcej daje się odczuwać. Studja takie istnieją obecnie w dwóch uniwersytetach angielskich i w amerykańskich.

Zarówno jedne jak i drugie dla warunków kontynentu europejskiego są nieodpowiednie, szukamy więc nowego wyjścia, któreby stanowiło silną pobudkę do postępu. W ożywionej dyskusji wydatniło się żądanie, aby nie zaniedbywać starań o międzynarodową placówkę i wybrana została komisja, której powierzono pracę nad realizacją obu projektów. Wybrane zostały pp. Biernatowa, Karczewska, Komornicka, Lewicka i Strasburger.

Po przerwie wygłosiła p. St. Szoberowa niezmiernie ciekawy referat: „Idealny wychowawcze w nowych Niemczech“, dając plastyczny obraz-nastrojów, które sprawiają, że Niemcy dążą do prostoty w życiu, wyrzeczenia się zbytku, do poszanowania pracy fizycznej i wprawy w niej dziewcząt z wszystkich sfer, do zbliżenia i współpracy młodzieży ze sfer uprzywilejowanych z bezrobotnymi i ciężko pracującą ludnością robotniczą, a zwłaszcza osadniczą.

Ostatni referat dyr. A. Komornickiej „Szkolne wystawy gospodarstwa domowego“ dał pełen swobody i humoru obraz międzynarodowej wystawy w Berlinie, gdzie polski dział wyróżnił się zwartą naukową treścią i pełną umiaru i prostoty estetyką. Wszystkie referaty będą wydane w kursach korespondencyjnych dla nauczycielek szkół zawodowych.

Konferencja skończyła się o 6-ej, poczem uczestnicy udali się na wystawę, urządzoną w tymże gmachu, w którym dyr. Bratkowska udzieliła gościny dla konferencji i wystawy, a nawet pomieściła o obiedzie, smacznie ugotowanym i ładnie podanym przez uczennice szkoły zawodowej. Wobec odległości szkoły od środka miasta, było to wielkiem udogodnieniem dla przyjezdnych.

STRESZCZENIE UCHWAŁ

1 Uczestniczki Sprawozdawczej Konferencji z V-go Międzynarodowego Kongresu gospodarczego Kształcenia zwracają się:

1) do Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet i Związku Służby Obywatelskiej Kobiet z życzeniem, aby corocznie mogły być organizowane podobne konferencje w celu wspólnego omawiania najważniejszych zagadnień gospodarskich.

2) do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą, aby nadal otaczało tę dziedzinę nauki jak najżyczliwszą opieką i przez swoje stanowisko wpływało na społeczeństwo polskie, jeszcze niedostatecznie świadome, jaką wartość dla Państwa i Narodu ma wysoki poziom gospodarstwa domowego.

3) do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby umożliwiło wyższe studja w zakresie ekonomiki domowej, przez tworzenie katedr profesorskich przy polskich uniwersytetach i akademjach rolniczych.

4) do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z prośbą, aby upo-

niezrównany
rodzaj na porost
włosów

USUWA ŁUPIEŻ
ZAPOBIEGA WYPADANIU
WŁOSÓW

wystrzegaj się
naśladowictw
prawdziwy tylko z firmy:



HENRYK ŻAK DOZNAŃ

ważniło wybrana przez Konferencję Komisję do przedstawienia tej sprawy na zebraniu Komitetu Międzynarodowej Federacji G. K., które się odbędzie w Belgji w lipcu roku przyszłego.

5) Konferencja uważa, że należy dążyć do wyposażenia każdej szkoły powszechnej w jej własny warsztat gospodarczy, jako ośrodek oddziaływania kulturalnego.

6) żeńskie szkoły gospodarcze winny być traktowane tak, jak inne szkoły zawodowe, przede wszystkim tak, jak męskie i zaopatrzone w materiał techniczny, niezbędny dla praktycznego realizowania nauczania.

7) Konferencja uchwała, jako naczelny postulat wychowania gospodarczo-państwowego, konieczność:

a) organizowania kursów dokształcających dla kobiet;

b) scentralizowania akcji opracowania programów kursów, zależnie od potrzeb środowiska, z uwzględnieniem jak najdalej idących zasad organizacji pracy.

c) Kursy popularne można uzupełniać albo zastępować pokazami, ujętymi w cykle, poświęcone specjalnym tematom.

8) Nauczaniem gospodarstwa wsi winny się zajmować wyłącznie nauczycielki gospodarstwa. Do pracy instryktorskiej na terenie gospodarstwa zbiorowego, winny mieć prawo wyłącznie osoby ze specjalnymi kwalifikacjami, wyszkolone w kierunku zawodowym i społecznym.

9) Konferencje nauczycielskie winny podawać wiadomości, dotyczące zawodowej literatury i pobudzać zawodowe czytelnictwo nauczycielstwa szkół gosp.

10) Podręczniki dla szkół powszechnych winny czerpać tematy i przykłady z życia praktycznego, codziennego i gospodarczego.

Uchwały doręczone zostały nazajutrz p. Wiceministrowi Chylińskiemu, który okazał wielkie zainteresowanie sprawami poruszanymi na Konferencji i rzucił myśl, aby w razie powodzenia starań o międzynarodowy wydział ekonomiki gospodarstwa państwowe, organizacje społeczne i osoby prywatne tworzyły stypendja dla studentek, przyczyniając się w ten sposób zarówno do powstania wydziału, jak i do pomocy w kształceniu sił naukowych dla Polski. Ta myśl, tak bardzo szczęśliwa, czeka na realizację.

M. Karczewska.

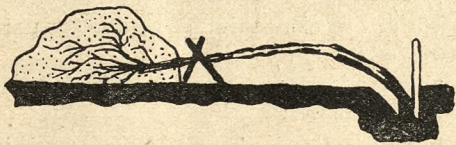
Ogrodnictwo i hodowla

ZABEZPIECZENIE RÓŻ NA ZIMĘ.

Wiosną często spotyka hodowcę niemiła niespodzianka w postaci polamanych, pogniłych, lub przemarzniętych róż. Aby tego uniknąć, należy jesienne zabiegi koło zabezpieczenia róż wykonać nadzwyczaj starannie i we właściwym czasie. Pamiętać należy, że im później okryjemy róże, tym lepiej. Oczywiście jednak, musi to być skuteczne przed większymi mrozami.

Najczęściej, na początku listopada, obcinamy na wszystkich różach kwiaty i liście, potem nachylamy je ku ziemi i przypinamy, pozostawiając je tak, dopóki temperatura nie obniży się do jakichś 4° C. A gdy to obniżenie temperatury nastąpi, wtedy ostrożnie koronę róży zasypujemy ziemią, aż nią będą pokryte wszystkie gałęzie, potem nakrywamy ziemię tekturą smołowaną.

Tak mogą zimować róże, rosnące w ziemi piaszczystej, t. j. w tym wypadku, gdy są zabezpieczone od mrozu i wilgoci. Jeżeli zaś róże rosną na trawniku, to pod korony



trzeba podłożyć warstwę gałązek świerkowych, aby trawnik nie wygnił. Wcześniej, na wiosnę, nieraz już w końcu lutego, lub w pierwszych dniach marca, róże takie odkrywamy, przycinamy i przycinamy zpowrotem ku ziemi, nakrywając je tylko gałązkami iglastymi.

Inaczej postępujemy z różami rosnącymi w ziemi wilgotnej. W tym wypadku, najpierw trzeba miejsce pod koroną wyłożyć gałązkami iglastymi, na których układamy koronę, zasypujemy ją piaskiem, lub miałem torfowym, na to kładziemy gałązki iglaste i dopiero na nich tekturę smołowcową. W ten sposób można zdrowo przezimować róże nawet przy obfitej wilgoci w gruncie.

Róże krzaczaste najlepiej zimują, jeżeli je zasypujemy na 40—45 cm. warstwą ziemi. Sam wierzchołek nakrywamy lekko liśćmi.

Róże pnące, wijące się na domach, murach, altanach, i t. p. muszą być całkowicie nakryte gałązkami iglastymi, które się przywiązują do kraty, na której róża jest rozpięta. Ziemię zaś koło korzeni, trzeba obłożyć kilkucentymetrową warstwą nawozu. Zaznaczyć należy, iż róż pnących nie należy ciąć, ani jesienią, ani wiosną, a jedynie latem, zaraz po okwitnieniu.

Marja Dąbrowa.

JEDWABISTA, MATOWA CERĘ



zachowa Pani, stosując płyn SIMI, który nadaje cerze świeżość i urok młodości, usuwa wagi, przyszcze i zmarszczki oraz odtłuszcza skórę.

PRZEPIS NA MIĘKKĄ MAŚĆ DO DRZEW.

W sadzie, zwłaszcza młodym, potrzeba zawsze mieć zapas, t. zw. miękkiej maści, którą będziemy zmasowywali odrazu, wszelkie zadrapania kory i t. p. Zadrapań tych lekceważyć sobie nie należy, gdyż choć same przez się nie są groźne, stanowią wymienione podłoże do rozwoju bakteryj, grzybków pasożytniczych: owady chętnie tam jajka składają, dlatego też należy wszelkie zadrapania natychmiast leczyć.

Maść, zrobioną według poniżej podanego przepisu, należy przechowywać w szczelnie zamkniętych puszkach blaszanych. Zużytkować się tu dadzą blaszanki po farbach olejnych, po paście do podłóg, blaszane pudełka od kakao, herbaty i t. p.

Miękką maść robi się następująco: bierze się w różnych częściach: wosku, żywicy i sadła świńskiego. Wszystko to trzeba rozpuścić na ogniu i trzymać na nim, dopóki się wszystko razem nie połączy. Mieszać należy nieustannie.

Gdy przestygnie, wylać na kamienną miskę, uciierać wałkiem dodając tyle oleju, (może być lniany, rzepakowy, sojowy), aby się utworzyła jednolita maść o konsystencji wazeliny.

Marja Dąbrowa.

ODPOWIEDZ DZIAŁU OGRODNICZO-HODOWLANEGO.

Filodendrony, to idealne wprost rośliny pokojowe: nie wymagają bowiem zbyt dużo światła, zwycięsko waleczą z kurzem, są odporne na pasożyty, które z tego prawdopodobnie względu specjalnie ich nie darzą sympatją i wyjątkowo tylko obierają sobie na nich swoje siedlisko. Nawet i suchą atmosferę mieszkania znoszą filodendrony doskonale, a że mają jeszcze bardzo dekoracyjne, wielkie liście, ślicznie się rysujące na tle ściany, wszystko to sprawia, że jako zielona dekoracja pokoju, są zupełnie niezastąpione.

Miłośnicy tych roślin często się skarżą, że trudno je rozmnażać, tak jednak nie jest, gdyż przy odrobinie umiejętności można z jednego krzaka dochować się kilkunastu egzemplarzy. Najprostszym sposobem będzie oddzielanie ukorzenionych odrostków korzeniowych, które odjęte od rośliny macierzystej, o ile tylko posiadają pewien zasób korzeni, przyjmują się łatwo.

Stare, zbyt wysokie rośliny można odmłodzić, a zarazem rozmnożyć następującym sposobem: należy w bliskości wierzchołka umieścić naczynie, wypełnione ziemią lub mchem, który należy stale utrzymywać wilgotno, najlepiej do tego celu nadawać się będzie napół przekrojona doniczka i napowrót koło pnia złączona, owiązana silnie, aby się nie rozleciała. Wypełniamy ją zielenią lub mchem. Umieścić ją najlepiej w miejscu, z którego kilka krótkich korzeni powietrznych wyrasta.

Doniczkę z właściwymi korzeniami rośliny utrzymujemy wówczas dość sucho. Gdy zauważymy, że korzonki w owiązanej doniczce zaczynają się rozrastać, przycinamy stopniowo lodygę pod spodem, aż do całkowitego oddzielenia górnej części i otrzymania w ten sposób z wierzchołka samodzielnej rośliny.

Dolną część pielęgnujemy dalej starannie, gdyż po pewnym czasie wypuści ona boczne pędy, przez co otrzymamy ładną całość. W wypadku gdy rozporządzamy ciepłym inspektem, możemy sobie pozwolić na normalne sadzonkowanie.

Sadzonkom filodendrona najlepiej odpowiada ciepłota podłoża od 22 — 26° C. Zbyt długie pędy powietrzne kierujemy ku ziemi, odpowiednio je podwiązując. W inspekcji utrzymamy je wilgotno i chronimy od bezpośrednich promieni słonecznych, aż się doskonale ukorzenia, co trwa zwykle około 5 tygodni. Po tym czasie flancujemy sadzonki do niewielkich doniczek, o ziemi mocno piaszczystej. Doniczki z sadzonkami zagłębiamy w inspekcji. Rozporządzając ciepłym podłożem, możemy rozmnożyć filodendrony na tyle części wiele kątów (t. j. śladów po liściach) posiada lodyga.

Lodygę filodendrona kładziemy w szklarni lub w inspekcji na wilgotnej ziemi blisko światła. Z kątów wyrosną pędy. Gdy będą one miały po 2 cm., można lodygę pociąć na odpowiednie kawałki. Ranny od cięcia zasypujemy natychmiast sproszkowanym węglem drzewnym, aby się zgnilizna nie wdała. Kawałki owe sadzimy płytko do małych doniczek, wypełnionych piaszczystą ziemią i ustawiamy w szklarni lub w inspekcji. W krótkim czasie zakorzeniają się one doskonale, w ciągu dwóch miesięcy wydają po kilka ładnych liści.

Mszyce z kwiatów usuwać można zapo pomocą okadzania dymem machorki lub przez osypywanie liści kwiatem siarki.

Marja Dąbrowa.

Dom i gospodarstwo

BARANINA I WIEPRZOWINA

Baranina — danie „à la mode“, zresztą słusznie postawione dzisiaj na równej stopie z innymi mięsnymi daniami, jest mięsem wyśmienitem, delikatnym, smacznym, mogącem służyć za podstawę wielu zarówno codziennym, jak i wykwiutnym potrawom.

Mięso z młodego rocznego baranka, znane w handlu pod nazwą „jagnięcia“, u nas bywa zaliczane do wykwiutów, które można nabyć, nieomal że na wagę złota, tylko w najwykwintniejszych sklepach spożywczych. Natomiast zagranicą, we Francji i Anglii w pierwszym rzędzie, mięso jagniąt jest traktowane narówni z każdym innym i nie przerasta go ceną w sposób anormalny.

Baranina w dobrym gatunku, taka, jaką mamy do dyspozycji w Polsce, pochodzić powinna z baranów dwuletnich, dobrze i odpowiednio karmionych. W wysokim gatunku jest koloru czerwonego, otoczona białym obfitym łojem, którego najwięcej znajduje się na nerkach.

Baranina o sinawym odcieniu, obrónięta skąpo tłuszczem szarego koloru, pokryta szarą skórą pochodzi zawsze ze starej sztuki, a w użyciu, nawet najumiejętniej przyrządzona, będzie twarda i niesmaczna.

Mięso barana dzielimy w sposób następujący:

Dyszek (zadnie ćwiartki) — używane na pieczeń, befsztyki baranie, szaszłyki.

Kotletówka — używana na kotleciki z kostką (jedno z wykwiutniejszych dań baranich).

Kotletówka wycięta razem z nerkówką, czyli comber — używany na pieczeń.

Mostek barani — na potrawę. Do pieczenia tylko wtedy jeżeli pochodzi z dużych, tłustych i mięsistych sztuk.

Łopatka barania — mięso odpowiednie na siekanie. Łopatka wycięta wraz z górką jest najodpowiedniejszą częścią na potrawkę.

W ostatnich latach rozumna propaganda mięsa baraniego odegrała rolę dopingu hodowlanego, to też coraz łatwiej w handlu o baraninę najpierwszego gatunku, a, co zatem idzie, zastęp tej adeptów powiększa się z dniem każdym.

Mięso baranie jest wyśmienite w smaku. Może być przyrządzane w sposób najrozmaitszy: po angielsku, albo marynowane w occie i podlewane śmietaną. Comby i kotleciki z kostką zaliczamy do wykwiutnych

dań, zasilających jadłospisy najwyśtańniejszych przyjęć.

Mając do czynienia z baraniną, pochodzącą ze starszej sztuki nie używamy jej na świeżo, a marynujemy w lekkim, przegotowanym i wystudzonym occie z korzeniami. Przyrządzona w ten sposób kruszeje, jest smaczna i miękka po upieczeniu. Baraninę marynowaną (trzymaną 3 dni w occie) podaje się podlaną sosem śmietanowym, natomiast młoda jest najlepsza upieczona „po angielsku“, podana z zieloną sałatą, smażonymi kartofelkami i sosem Kabul.

Do wyśmienitych dań baranich zaliczamy też kotleciki z kostką, medaljoniki baranie, szaszłyki, kołduny baranie, nie mówiąc już o combrze baranim po angielsku, albo też szpikowanym słoniną i podanym w sosie śmietanowym, jak comber sarni. Poza to mięso baranie nadaje się na wyśmienite, delikatne kotleciki siekane, które podaje się zwykle z sosem białym cebulowym „soubise“ i kaszką krakowską na sypko.

Zupy, gotowane na kłóściach baranich mają specyficzny smak, którego wiele osób nie lubi. Jest na to jednak rada, mianowicie: smak na zupę gotuje się w przeddzień, z wystudzonego należy zebrać warstwę skrzepłego tłuszczu, w którym koncentruje się aromat i w ten sposób „odwonić“ rosół barani.

Baranina ma jeszcze i tę zaletę, że daje się łatwo przetrzymać. Przenaczorą do pieczenia marynujemy — przetrzymywaną bez marynaty owijamy poprostu w ściereczkę, lekko skropioną octem, i wieszamy w chłodnym przewiewie.

Po pospolitych mięsach, pojawiających się na każdym stole jadalnym, należy też *wieprzowina*, która poza zastosowaniem kuchennym ma jeszcze szerokie zastosowanie przetwórcze, służy bowiem za podstawę wędlin.

Dobry wieprzowina jest tylko z młodych sztuk tuczonych do odpowiedniego stadium, to znaczy *na mięso, a nie na słoninę*. Poza to dużą rolę w kucharstwie grają tłuszcze wieprzowe: słonina i szmalec, które przy odpowiednim, nienagannym stadium świeżości nie ustępują wartością odżywczą masłu.

Wybierając słoninę, uważamy na to, aby była gruba o cienkiej skórce (gruba skóra jest dowodem, że słonina pochodzi ze starych sztuk). Tylko taka jest prawdziwie wydajna w tłuszcz przy topieniu.

Chcąc mieć prawdziwie dobry, niezafałszowany i czysto wieprzowy szmalec, najlepiej jest przyrządzać go w domu, z bardzo świeżego sadła, które kraje się na drobniutkie ka-

walki i topi na wolnym ogniu. Używając szmalcu do chleba, przesmażamy go z cebulką, rumieniąc ją lekko na jasno-żółty kolor.

Mięso wieprzowe dzielimy w sposób następujący:

1. *Szynka zadnia* — na pieczeń i do marynowania.

2. *Schab z połędwicą* — do pieczenia i na kotlety.

3. *Żeberka* — doskonałe na potrawkę, na smak (zupy), do podawania wprost z rosółu z chrzanem.

4. *Łopatka* — na pieczeń, do marynowania, na siekanie i potrawkę.

5. *Karkowina*, podgardle, golonka, głowizna znajduje szerokie zastosowanie zarówno w kucharstwie, jak i przy wyrobie wędlin. Wreszcie ozorki wieprzowe doskonałe, delikatne, miękkie, niczem nie ustępujące ozorkom cielęcym; nogi wieprzowe do peklowania i na galaretę. Cynaderki wieprzowe delikatne, smaczne przyrządza się z rusztu, pieczone na szpadkach, duszone z najrozmaitszymi ostremi sosami.

Pokrewne wieprzowinie, aczkolwiek dużo delikatniejsze jest *mięso prosięcia*.

Prosię sześciotygodniowe, jeżeli jest wystarczająco wyrośnięte i dobrze odżywione, daje najlepsze mięso, które przyrządzamy w sposób najrozmaitszy na zimno i na gorąco.

Prosię pieczone z kaszą gryczaną, albo farszem z bułeczki, wątróbki i rodzyneków; prosię gotowane w ostrym sosie; gotowane i podawane na zimno w chrzanie z surową śmietaną; prosię w galarecie, wreszcie rolada z prosięcia — to wszystko dania urozmaicające nasze jadłospisy, a przytem smaczne, delikatne i wartościowe pod względem odżywczym.

Mówiąc o wieprzowinie, trudno pominąć milczeniem sprawę tak wielkiej wagi, jak zachowanie koniecznej ostrożności przy nabywaniu mięsa wieprzowego, w którym tak często tai się poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego.

Wagry — zarodki *solitera* i *strychniny*, powodujące nie tylko ciężkie przewlekłe niedomagania, ale nawet i śmiertelne schorzenia, to „zasadki“ jakie grożą nam, jeżeli nabywamy tanie mięso wieprzowe, dowożone do miasta potajemnie, nie badane przez weterynarza, a zatem i niestempowane.

„Niepewna“ wieprzowina była już powodem tragicznych wypadków, które pozbawiły życia, albo przyprawiły o przewlekłą, ciężką chorobę nieostrożnych spożywców.

Wystrzegajmy się zatem niestempowanej wieprzowiny!

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

Cielęcina.

Pieczeń cielęca po amatorsku. Obciąć w kolanie kość, jaka jest zawsze przy zadniej ćwiartce cielęciny (goleń), oddzielić forszlak z nerką. Samą ćwiartkę obmyć w kilku wodach, osączyć, obetrzeć na sucho płótnem. Naspikować suto paskami świeżej słoniny.

Zagotować lekkiego octu z korzeniami, olasterkami włoszczyzny, cebulą. Wystudzić. Ułożyć cielęcinę w dużym garnku kamiennym, albo na misce, zalać wystudzoną marynatą, dając jej tyle, żeby pokryła mięso. Trzymać w marynacie 3 dni, obracając ćwiartkę rano i wieczorem.

Cielęcinę, wyjętą z octu, nasolić, a po upływie pół godziny wsunąć do gorącego pieca, podkładając dosyć obficie masła. W czasie pieczenia polewać często masłem, a na 10 minut przed wydaniem podlać śmietaną.

Ten sposób przyrządzania cielęciny jest cenny szczególnie na wsi, gdzie zdarza się często „cielęcina“, jako jedyne mięso poza drobiem, dostępne dla gospodarstwa, a ta właśnie nieraz tak bardzo „uprzykrzona“ i mdła cielęcina nabiera po zamarynowaniu, smaku wręcz odrębnego i bardzo ciekawego.

Do marynowania cielęciny można podać delikatne kluseczki kartoflane, albo kładzione, makaron włoski, wreszcie krokiety z kartofli.

Mostek cielęcy w sosie groseille. Biały mięsisty mostek cielęcy namoczyć na noc w zimnej wodzie. Po wyjęciu z wody osączyć, ułożyć w rondlu wyłożonym plasterkami słoniny. Przykryć mięso warstwą cienko krajanej włoszczyzny, dać parę ziarn pieprzu, ziela, listek bobkowy, pół cebuli. Podlać mocnym rosółem, albo buljonem. Dusić pod przykryciem dopóki nie zmięknie, jednak uważać, aby się mięso nie rozdużyło w nitki.

Wyjąć z mostka wszystkie kostki (po ugotowaniu łatwo odchodzą), rozłożyć go na czystej desce do mięsa, przyłożyć drugą deską, obciążając ją równomiernie, tak, aby mięso się wyprasowało. Wystudzony mostek pokrajać w równomierne dosyć wąskie kawałki. Każdy kawałek oprószyć mąką pszenną, umaczać w rozbitym jajku, skrażyć w tartej, osianej bułeczce, smażyć na obfitym maśle na złoty kolor.

Można też podawać mostek z sosem groseille, albo z jarzynkami.

Sos groseille. Parę łyżek agrestu z konserwy włożyć do rondla, dodając czubatą łyżkę masła, jedną — dwie łyżki białego wina, trochę mocnego buljonu. Gotować 5 minut na wolnym ogniu. Przygotować zasmażkę z masła i mąki, nie rumieniąc. Rozprowadzić mocnym rosółem, dodać agrest duszony w winie, zagotować. Sos powinien być gęsty, rodzaj marmolady owocowej. Dać agrest pośrodku okrągłego półmiska, ułożyć na nim osmażony mostek przybrać małymi krokietami z kartofli.

Flaczki cielęce wypiekane. Flaczki cielęce ugotować w buljonie, albo rosole, dodając cienko szatkowanej włoszczyzny i cebulę siekaną. Gdy miękkie, wyjąć z sosu, pokrajać bardzo cienko, wyłożyć na miskę, dodać na jeden kg. flaczek: 10 dkg. masła świeżego, 4 jajka, soli i pieprzu białego do smaku, włożyć jarzynki z rosolu, kilka łyżek smaku, w którym się flaczki gotowały, pół szklanki wyborowej, kwaśnej śmietany i tyle bulki tartej, osianej, żeby zagęścić sos. Wszystko to razem wymieszać, ponakładać do rynek ogniotrwałych, albo jednej większej rynki, posypać powierzchnię suto tartym serem szwajcarskim, albo tartym parmezanem, skropić obficie masłem klarowanym. Wstawić do pieca, zapiec na złoty kolor.

Sos ostry do nóżek cielęcych. Zasmażyć łyżkę masła z dwoma łyżkami mąki, nie rumieniąc. Rozebrać buljonem, dając go tyle, żeby sos był bardzo gęsty. Dodać do sosu białego wina, soku cytrynowego, soli i cukru do smaku, dorzucić łyżkę wymoczonych w wodzie kaparów, zakolorować karmelem. Zagotować. Włożyć w sos nóżki cielęce gotowane, pokrajane drobną kosteczkę, raz zagotować, wstawić rondel w naczynie z wodą gorącą, szczególnie przykryć, aby aromat nie uchodził. Już nie gotować! W ten sposób przetrzymać potrawę, aż do chwili wydania, w odpowiedniej temperaturze. Oddzielnie podać kartofelki przysmażane, albo krokiety z kartofli.

Na specjalne żądanie Pana Pułkownika Zdzisława Zahaczewskiego.

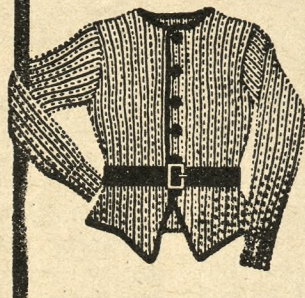
Nalewka pomarańczowa. Zdjąć cieniutko, ostrym nożem, złoty naskórek z trzech pomarańcz średniej wielkości, albo dwóch dużych. Włożyć do gąsiorka, zalać litrem wódki 60%. Trzymać w umiarkowanym cieple 10 dni. Zlać do butelek przez szarą bibułę od filtrowania. Dla podniesienia smaku pomarańczówki można dodać do niej, już po zlanu ze skórek, sok z dwóch, albo trzech malinowych pomarańcz, cedząc go przez gęste sitko. Pomarańczówka z sokiem powinna stać co najmniej dwa tygodnie, aby się mogła sklarować, poczem trzeba ją jeszcze raz przefiltrować przez bibułę.

Robiąc pomarańczówkę, nie należy zalewać skórek spirytusem, ale wódką o sile 60 stopni.

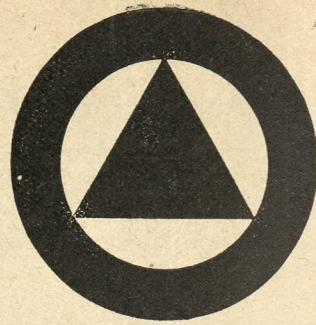
Likier pomarańczowy (wyśmienity). Proporcja: 5 szklanek rumu, naskórek z pomarańcz, 1 kg. cukru rąbanego z głowy.

Przygotować czysty, wysuszony w piecyku gąsiorek dwulitrowy. Wlać w niego litr mocnego rumu, dopełnić naskórkiem, skrawanym z pomarańcz bardzo ostrym nożem. Skórek pomarańczowych

DO ROBOT
RĘCZNYCH



WŁOCZKI
I WEŁNY
„TRÓJKAT w KOLE”



dać tyle, żeby wypełniły gąsior po szyjkę. Mocno zakorkować, postawić w umiarkowanym cieple i cieniu na miesiąc.

Po upływie tego czasu zlać rum, przygotować syrop z 1 kg. cukru rąbanego z głowy, dając tylko tyle wody, ile cukier wchłonie. Zagotować, wyszumować, wlać rum we wrzący syrop, robiąc to zdaleka od ognia. Gdy likier wystygnie, dodać jeszcze szklankę rumu, wymieszać, przefiltrować przez szarą bibułę, pokrytą cienką warstwą waty, zlać do butelek, mocno zakorkować i zalakować.

Jarzębiak. Po pierwszym silnym przymrozkach, zebrać jagody jarzębiny. Umyć w kilku wodach, osączyć, obsuszyć, rozsypać jedną warstwą na półmisku ogniotrwałym, wstawić do ciepłego pieca, aby się upiekły, jednak nie zrumieniły. Przesłodzone jagody wsypać w gąsior szklany, wypełniając go w $\frac{3}{4}$, zalać 60% wódką po szyjkę, mocno zakorkować, postawić w cieple na 3 do 4 tygodni. Po zlanu wódki z jagód, przefiltrować przez bibułę, pozlewać do butelek, mocno zakorkować i zalakować. Im dłużej stoi, tem jest lepsza w smaku. Dla złagodzenia smaku nalewki można dodać trochę cukru, ale zawsze tylko w formie gęstego syropu wrzącego, do którego wlewa się nalewkę.

W ten sam sposób przyrządza się wyborną tarkówkę, używając lekko przemarznęte jagody cierni i postępując dalej, jak przy wyrobie jarzębiaku.

Nalewka na suszonych śliwkach albo morelach. Proporcja: na każdy litr wódki 10 dkg. suszonego owocu.

Z suszonych śliwek francuskich w najwyższym gatunku wyjąć pestki, śliwki wstawić na kilkanaście minut do dobrze ciepłego pieca. Rozprażone złożyć do gąsiorka, dodać 4 pestki od śliwek, grubo przetłuczone, zalać mocną wódką, zakorkować. Trzymać w cieple tydzień do 10 dni, potrząsając od czasu do czasu butelką. Zlać nalewkę, przefiltrować. Można ją natychmiast używać, ale, jak każda, nabiera „tręści“ pod wpływem czasu.

Zupełnie tak samo robi się nalewkę na suszonych morelach. *Melba.*

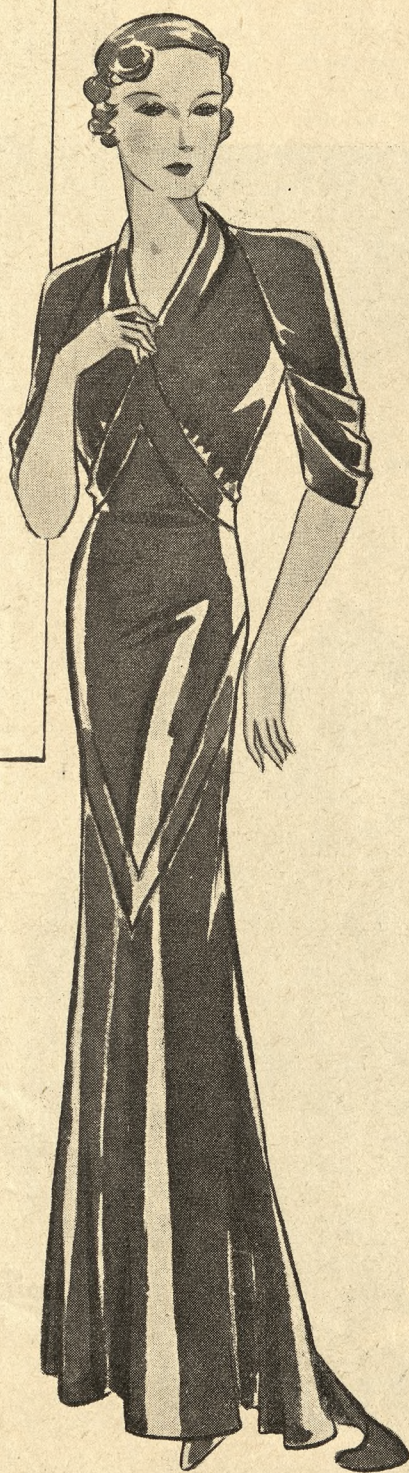
Futro karakułowe, kołnierz ze srebrnego
lisa

Palto wełniane przybrane dużym kołnie-
rzem, tworzącym kokardę z brajtszwan-
ców.

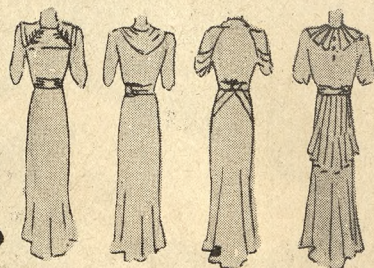
Bolerko z brązowego futra, noszone jest
do palta zimowego w kolorze beige,
bronz lub zielonym.



Suknie wizytowe



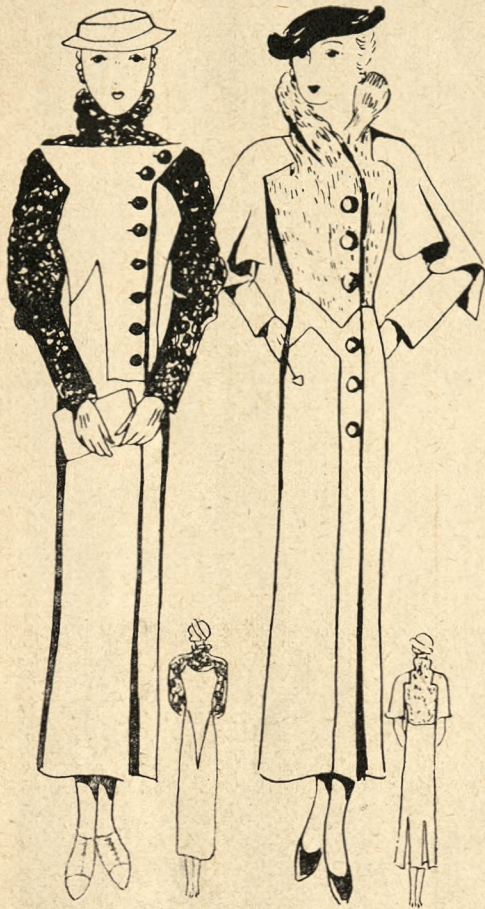
- B. 148.** Suknia wizytowa z czarnego crêpe mat z kwadratem wycięciem. Kołnierz i pasek z błyszczącego materiału, metal lub crêpe satin.
- B. 149.** Skromna wieczorowa suknia z crêpe satin w kolorze migdałowym. Miętko drapowany kołnierz sięga do talji. Klamra i clips z metalu.
- B. 150.** Suknia wieczorowa z czarnego crêpe satin. Wstawione plisy z materiału matowego.
- B. 151.** Suknia wizytowa z crêpe marocain. Kołnierz układany w szerokie plisy. Falbana przedłużona do tyłu osobno do wkładania.





Sezon polowań w pełni. Organizują się zbiorowe wyprawy na zające i dzikie ptactwo. Spłoszony szarak nadstawia uszu, a jego okrągłe oczy przybierają wyraz bezgranicznego lęku: ujrzał myśliwego, a raczej myśliwą! Bo i pani przywdziała strój myśliwski i zarzuciła strzelbę na ramię. Wiatr jesienny świszcze między nagimi konarami, to też strój taki musi być odpowiednio ciepły i wygodny: to warunki konieczne, jeśli pani chce mieć rzeczywiście przyjemność z tego miłego i emocjonującego sportu. Materiały na kostjum do polowania to dziane wełny lub grube miękkie tweedy. Kolory przystosowane do jesiennych barw w naturze, a więc: wszystkie odcienie brązowego do beige włącznie, oraz spokojne, ciemno - zielone. Ładnie wygląda także połączenie tych dwu barw. Najlepszym kostjumem będą spodnie-spódnica i kurtka o prostym kroju, podbita watoliną. Do tego wybitnie sportowy, prawie męski kapelusik z nieodczornem piórkem. Obuwie powinno być wygodne, na płaskim obcasie, umożliwiające stąpanie po nierównych terenach i zwarzonych pierszonym przy mroźkiem rżyskach. Grube wełniane pończochy i także rękawiczki kompletują strój. A teraz niechaj drży zwierzyzna!

Modele na przeróbki



rys. 1.

rys. 2.

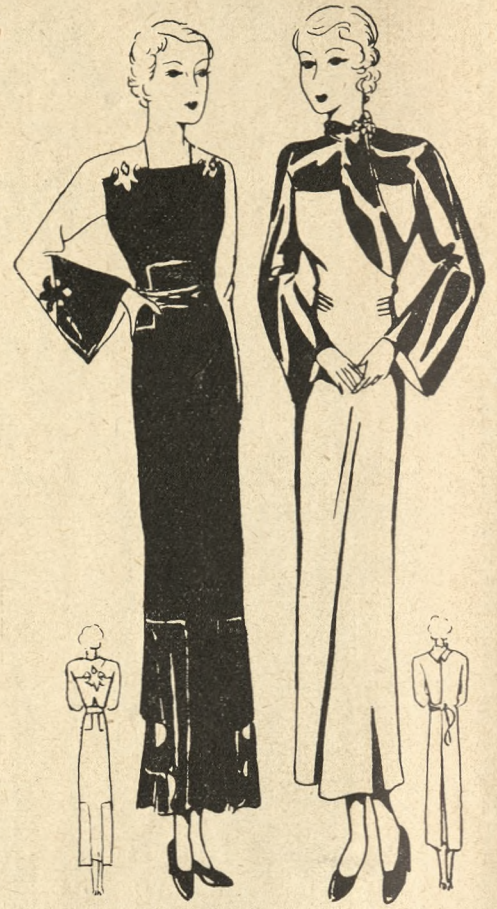
ta, tak żeby jednak stara rzecz kalkulowała się o wiele taniej od rzeczy zupełnie nowej.

Niemniej ważną od dobrej krawcovej jest sprawa wyboru fasonu, który musi być dostosowany do rozporządzalnej ilości materiału. Nie można przecież żądać, żeby materiał, skrajany poprzednio, dał się przystosować na odzież nowoczesną zupełnie bez niczego, t. j. bez żadnego dokupienia.

Z pomocą w tej dziedzinie przychodzą bardzo modne połączenia dwóch gatunków materiału, zmieniające garderobę do niepoznania.

Weźmy dla przykładu wełnę i futro. Tu sprawa nie kończy się na szablonowym kołnierzu i mankietach. Stare, odpowiednio odświeżone, palto można zmienić zapomocą zacięć i zapięć na rząd guzików z boku. Dzieje się to kosztem skasowania starych rękawów, które robi się z futra, dodając jednocześnie karczek i kołnierz (rys. 1). Futro musi być płaskie np. karakulę, breitszwance, strzyżone baranki lub nutryjety.

Inny model przedstawia rys. 2. Tu przód i plecy wraz z kołnierzem zrobione są z futra płaskiego, tworząc rodzaj kamizelki. Ze starego



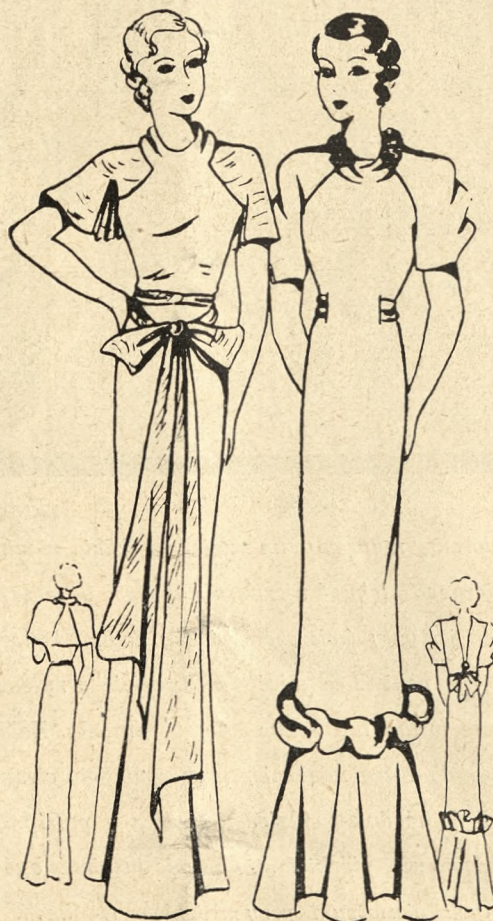
rys. 3.

rys. 4.

Jeżeli palto, kostjum, czy suknia wychodzi źle po przerobieniu, to winne są najczęściej nieudolne ręce, którym tę robotę powierzono i wybór nieodpowiedniego fasonu.

Podstawą przeróbki, która ma stworzyć „nowe ze starego” jest dokładne i bardzo staranne przygotowanie materiału przedewszystkiem. Wszystko powinno być poprute, odczyszczone, uprane, podfarbowane (jeśli materiał jest niezbyt świeży w barwie) uprasowane i dopiero wtedy oddane do roboty w dobre ręce.

Jest to sprawa niezmiernie ważna, gdyż przeróbka jest o wiele trudniejsza od nowej roboty. Wchodzi tu w grę różne połączenia, sztukowanie, podłużanie, modernizowanie linji i t. p. kombinacje, mające na celu stworzenie garderoby modnej i pożytecznej. Wymaga to nie tylko znajomości rzeczy, ale i dużo pomysłowości i sprytu, a przytem i dobrej woli. Przy przeróbce trzeba się nieraz dobrze nagłowić, żeby nie oddać klientce zlepkę, który zdaleka wołałby o swoim przeróbkowym pochodzeniu. Dlatego też do tej roboty trzeba wybierać dobrą krawcową, obliczając zgóry kosz-



rys. 5.

rys. 6.

przodu i pleców zrobione są pelerynki, osłaniające rękawy.

Wizytowe suknie, wymagające przedłużenia, można doskonale zmienić zapomocą karczków z odmiennymi rękawami.

Rys. 3, to suknia aksamitna, przybrana karczkiem i rękawami z kolorowej tafty lub satin. Falbana na spódnicy podbita tym samym.

Rys. 4 przedstawia suknię wełnianą albo z matowego jedwabiu z karczkiem i rękawami z lśniącego satin. Na uwagę zasługuje ranwers, który przechodzi aż na plecy, z lewego boku i zakończony jest kokardą.

W podobny zupełnie sposób można modernizować suknie wieczorowe.

Na rys. 5 uwidoczniiona jest suknia z satin lub velouru, połączona z lamą. Zrobione są z niej pelerynkowe rękawy wraz z karczkiem i duża szarfa, związana z przodu na kokardę.

Rys. 6, to suknia z dwóch odcieni tafty przybrana rękawami, riuśszą i godetami w kolorze jaśniejszym lub ciemniejszym. Wykończenie stanowi riuśza z kwiatów, okalająca wdzięcznie szyję.

Maryna.

Haft biały — angielski

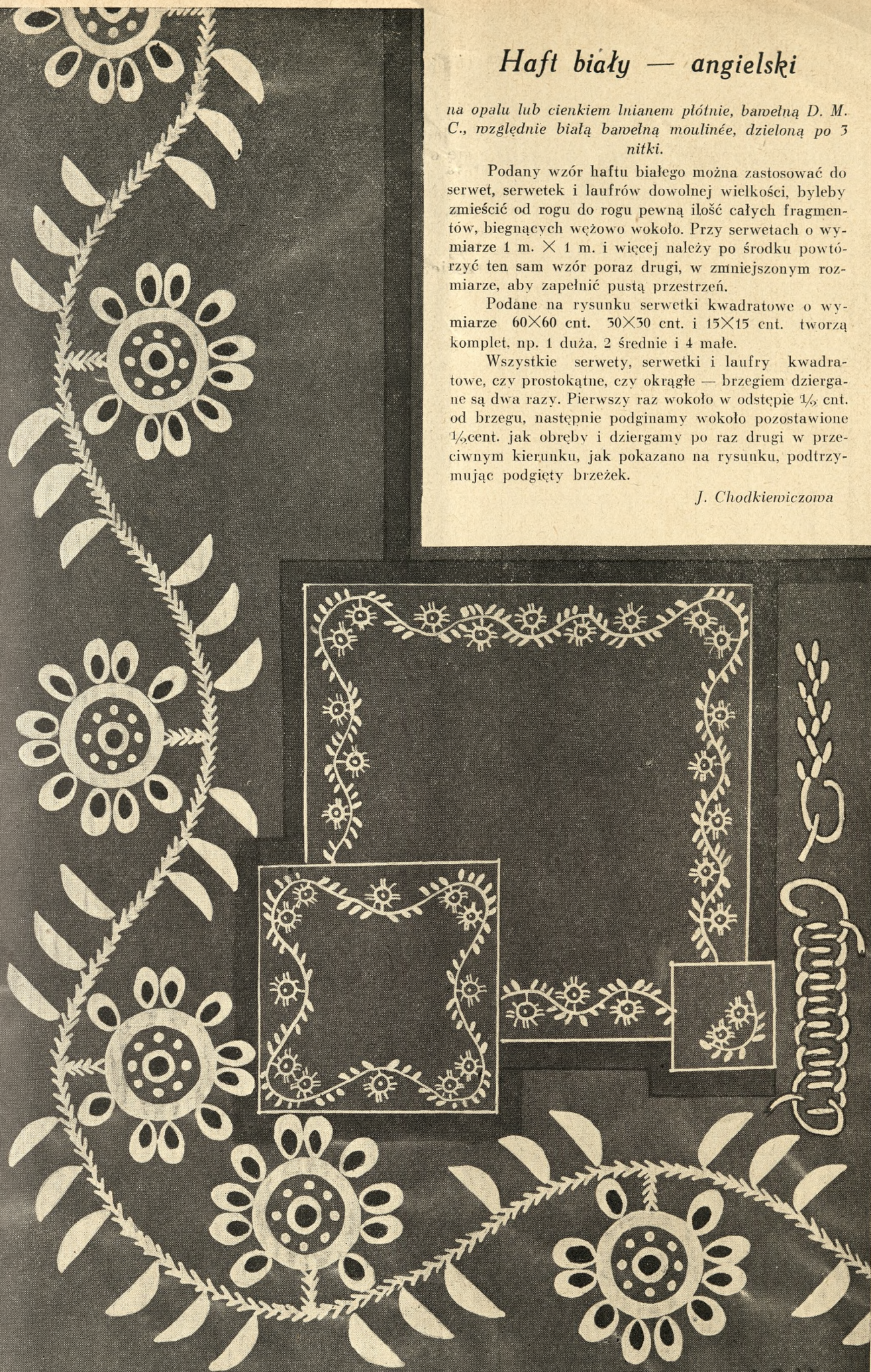
na opalu lub cienkim lnianem płótnie, bawełną D. M. C., względnie białą bawełną moulinée, dzieloną po 3 nitki.

Podany wzór haftu białego można zastosować do serwet, serwetek i laufrów dowolnej wielkości, byleby zmieścić od rogu do rogu pewną ilość całych fragmentów, biegnących wężowo wokół. Przy serwetkach o wymiarze 1 m. \times 1 m. i więcej należy po środku powtórzyć ten sam wzór poraz drugi, w zmniejszonym rozmiarze, aby zappełnić pustą przestrzeń.

Podane na rysunku serwetki kwadratowe o wymiarze 60 \times 60 cent. 50 \times 50 cent. i 15 \times 15 cent. tworzą komplet, np. 1 duża, 2 średnie i 4 małe.

Wszystkie serwety, serwetki i laufry kwadratowe, czy prostokątne, czy okrągłe — brzegiem dziergane są dwa razy. Pierwszy raz wokół w odstępnie $\frac{1}{8}$ cent. od brzegu, następnie podginamy wokół pozostawione $\frac{1}{8}$ cent. jak obręby i dziergamy po raz drugi w przeciwnym kierunku, jak pokazano na rysunku, podtrzymując podgięty brzeżek.

J. Chodkiewiczowa



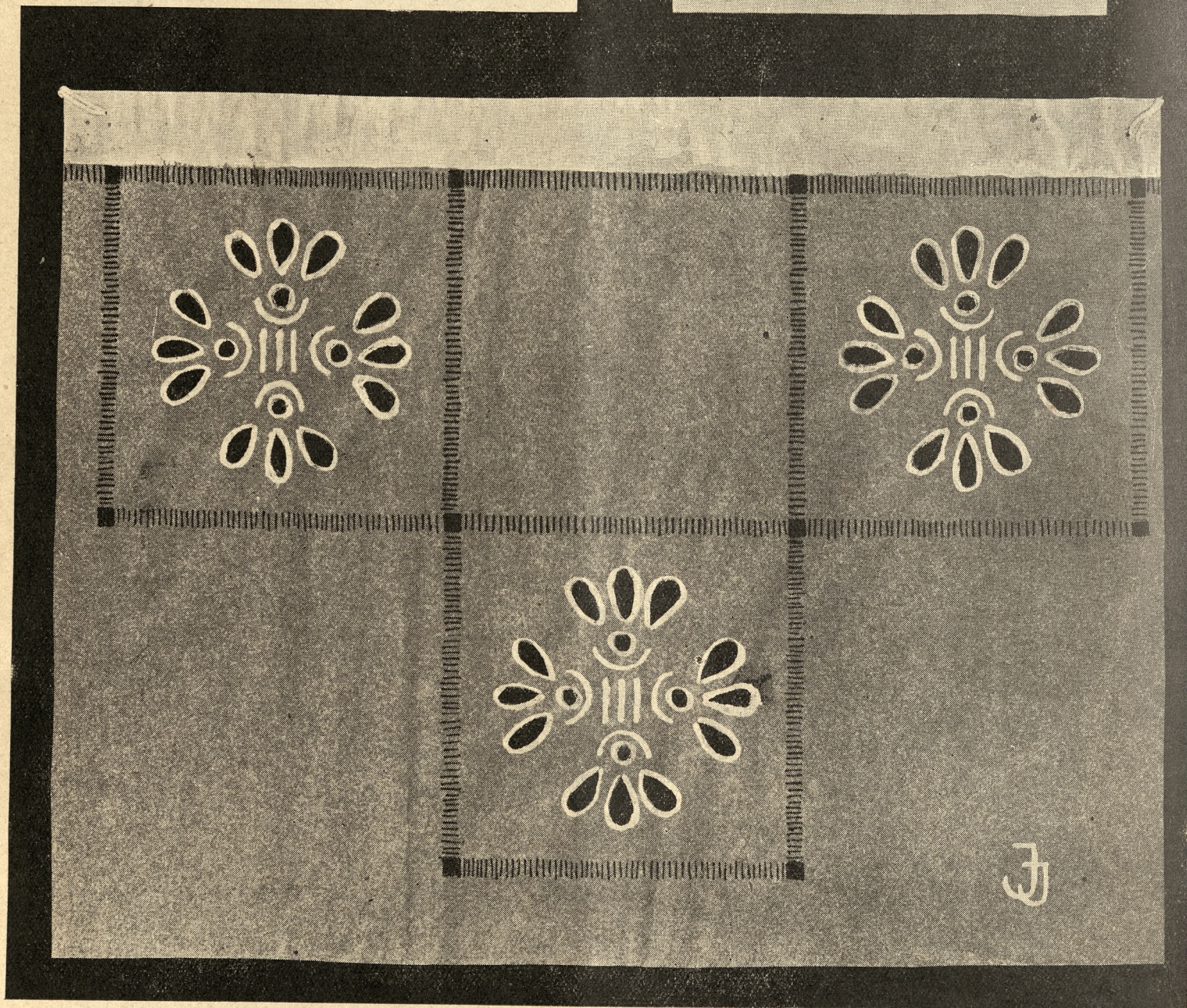
I.C.H.

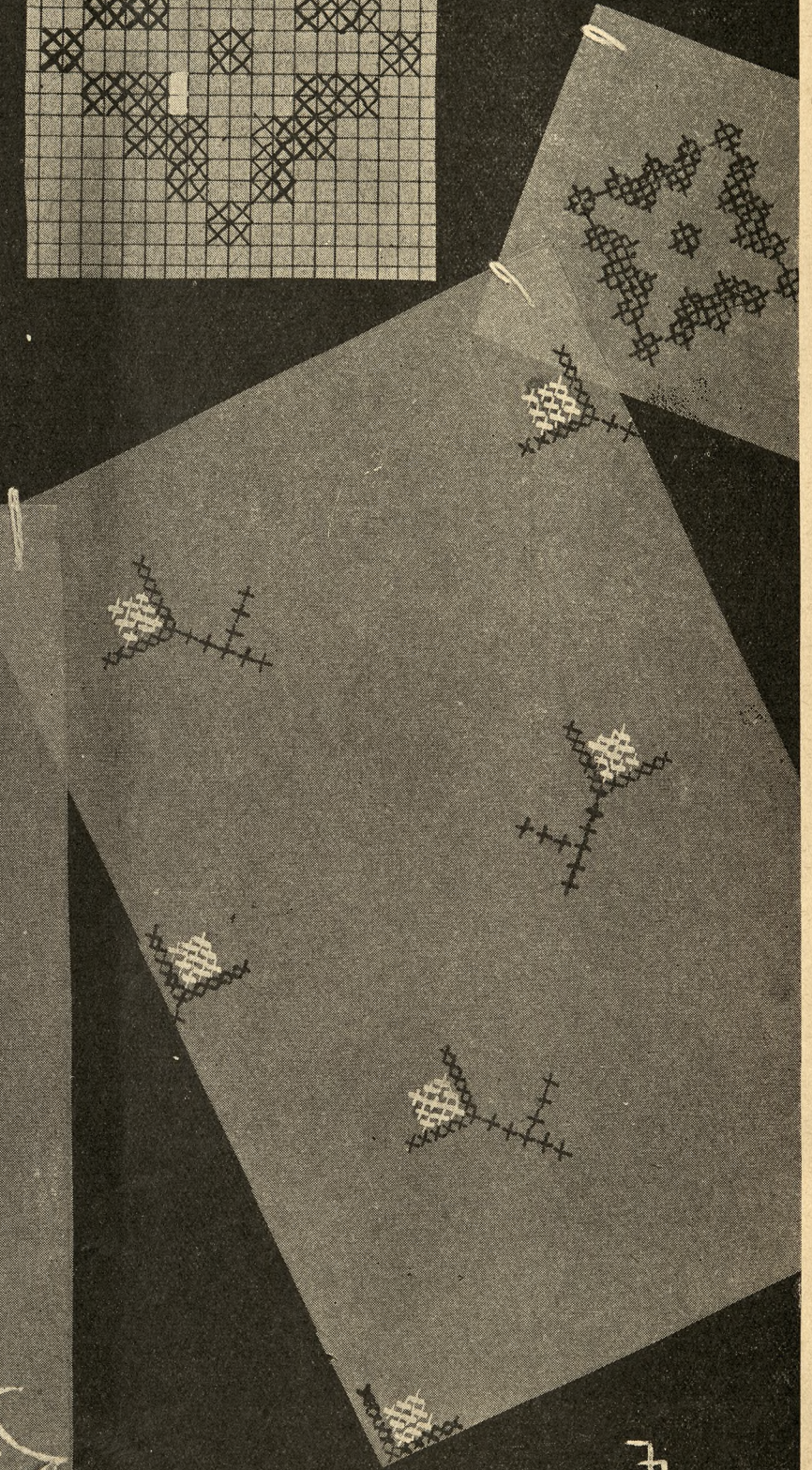
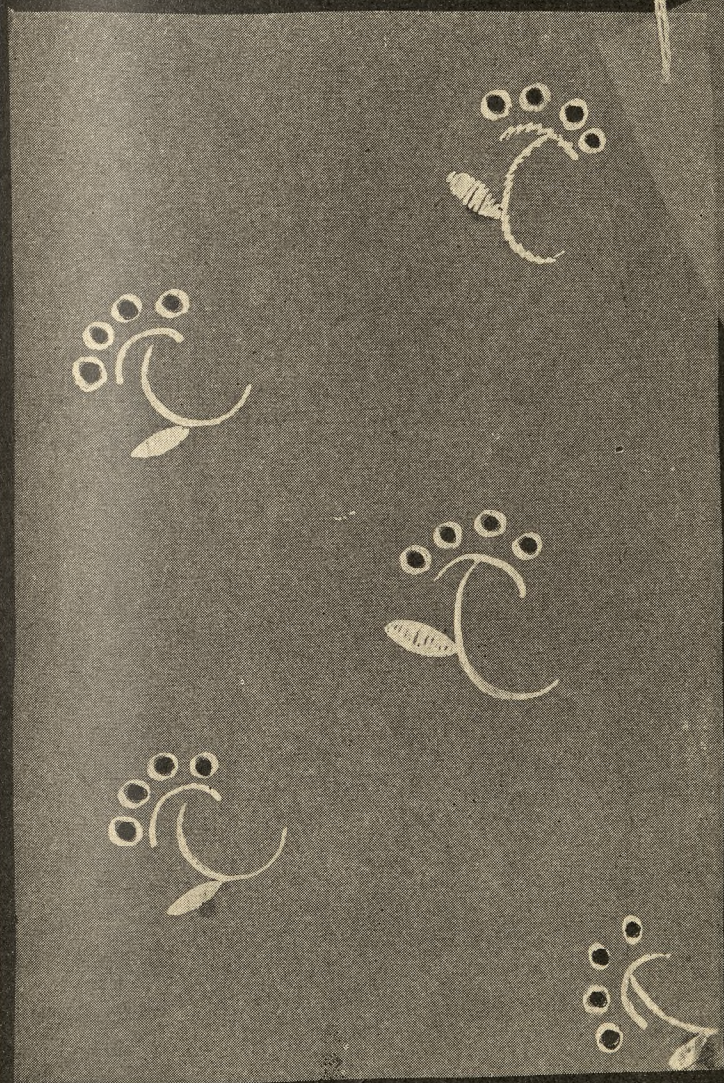
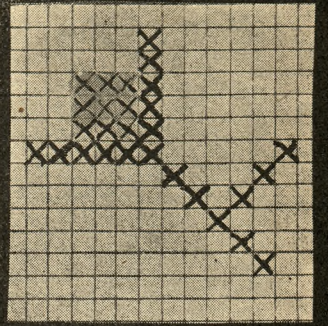
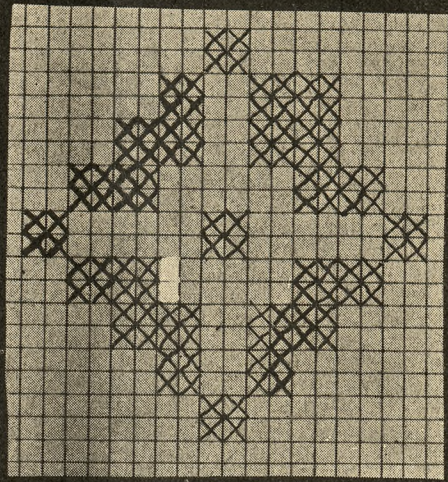
NOCNE KOSZULE z kolorowego opalu lub batystu

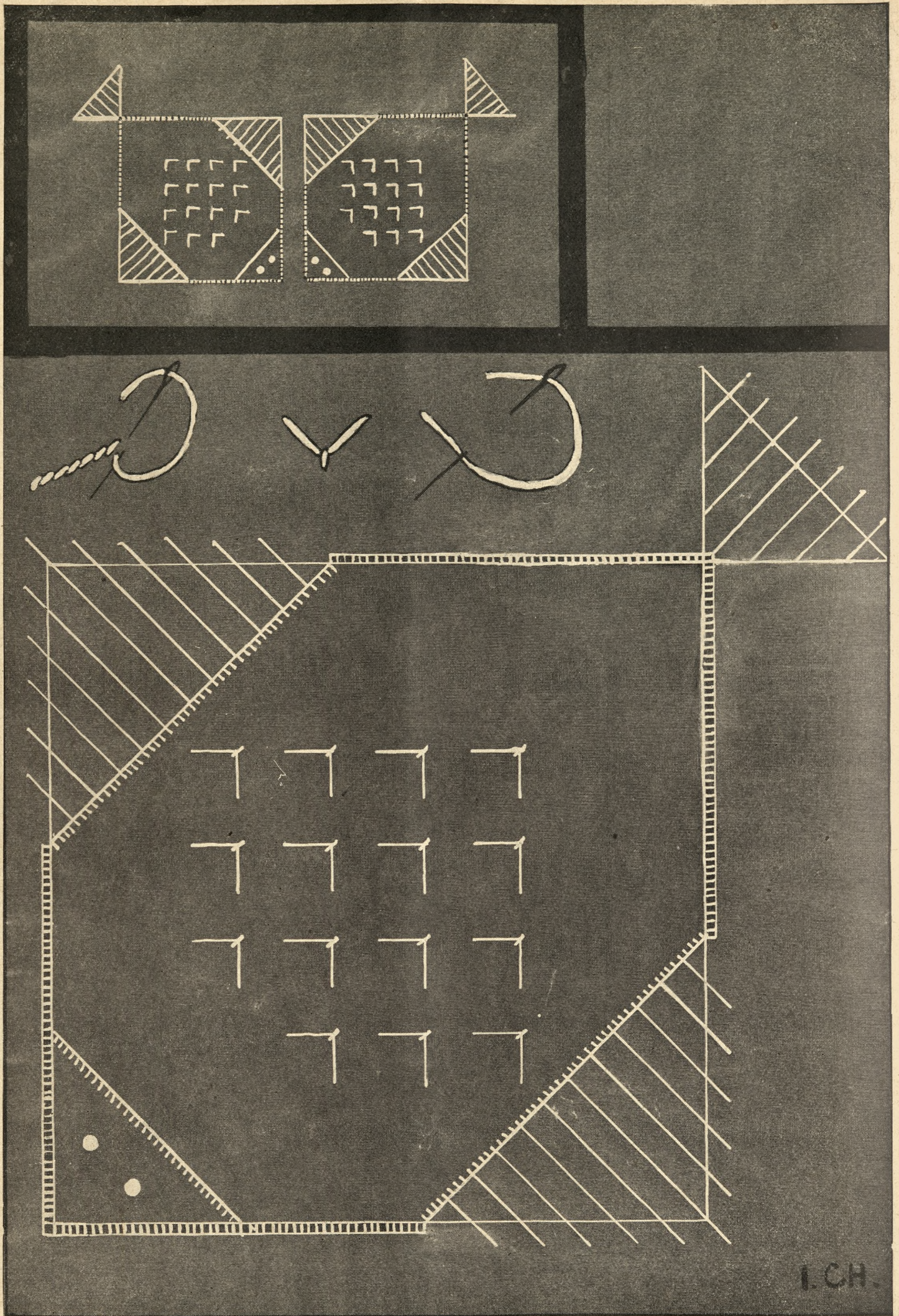
1. Góra koszuli i rękawki są zahaftowane małymi motywami, równomiernie rozmieszczonemi. Motywy te mogą być w tym samym kolorze co materiał, w tonie ciemniejszym, — lub w jakimś innym kontrastowym kolorze harmonizującym. Podajemy trzy rodzaje motywów: a) haft angielski b) i c) motywy krzyżkowe. Radzimy pierw skrajać koszulę, na skrojonym materiale porozmieszczać motyw i wyhaftować, a dopiero potem szyc.

2. Koszula ozdobiona мережками i haftem angielskim. Podany motyw jest umieszczony z przodu i na rękawach.

J. Jagielnicka







Poduszka na lnianem płótnie. Haft żółty — płótno szare. Wymiary 60 cm. × 45 cm. projekt J. Chodkiewiczowej.

MEBLE gwarantować może tylko własna wytwórnia

Stołowy 14 sztuk 450. Sypialnia 10 sztuk 440. Gabinet 460. Salony mahoń 10 sztuk 220. Złoczone orzechowy, fotele futurystyczne, tapczany higieniczne 85. Otomany 120. Stoły rozsuwane 50. Krzesła wyściełane 15, oraz najróżnorodniejsze sztuki.

OLKOWSKI Nowy Świat 12, tel. 9-10-93
= Firma chrześcijańska =

PRZEGLĄD PRASY

W *Expresie Porannym* Irena Krzywicka drukuje listy z Paryża. Oto co pisze o cieszącej się wiekową tradycją kulturze jedzenia we Francji:

Dostałam zaszczytu zjedzenia obiadu w takiej właśnie restauracyjce i to nie w bylejakiem towarzystwie. Zbierają się tam co wtorki członkowie towarzystwa gastronomicznego, znawcy nad znawcami, członkowie redakcji przeglądu gastronomicznego, literaci, politycy, artyści i lekarze. Co chwila pada jakieś głośne nazwisko. Obiad gotował jeden z najwyższych mistrzów kunsztu kucharskiego, człowiek kulturalny, wykształcony. Nazywają go profesorem, jest słynnym prelegentem z zakresu gastronomii i higieny. Ma już lat siedemdziesiąt, niepospolitą erudycję i... biały fartuch, w którym siada do stołu, sam jedząc i obserwując wrzenie na twarzach.

Obiad zresztą był bardzo lekki, porcje niewielkie, stół nakryty skromnie. Najpierw dano poprostu rzodkiewki. Potem cudowną rybę, krajaną w wąskie paski i smażoną. Między paskami kunsztownie ułożono niesiekane i ledwo obgotowane liście szpinaku, wymieszanego z masą z anchois. Z boku leżały piękne spirale cebulki, osmażanej w cieście.

Potem podano gęś, to znaczy mięso gęsie starannie odkrojone od kości. Niewiele sosu, sądzę, że na winie, grzybki i kasztany duszone w tym sosie.

Potem zupełnie osobno sałatę z jakąś mocną i piekącą przyprawą. Z tem francuskim podawaniem sałaty po obiedzie nie mogę się dotąd oswoić.

Potem był ser, jakiś hyper-super-ser, specjalnie skądś przywieziony. Jadło się go z długą francuską bułką.

I wreszcie rodzaj gorącego sernika, który dymiący zdejmowano z patelni i kładziono na talerz. Wszystko zakropiono cudownym, aromatycznym winem, które też należy do *trouvailles* mistrza kuchni.

Raczej skromnie, prawda? Ale te potrawy są dziełem sztuki, tak są kunsztownie gotowane. A pozatem większość ich jest podana po raz pierwszy, wymyślona, i dopiero kiedyś wejdzie w oficjalne menu drogich restauracji. Tak przyrządzonego szpinaku np. jeszcze dotąd nie było, to pomysł i patent mistrza Montagnès. To też twórca tych cudów z niepokojem patrzył po twarzach, czekając recenzji. Jego okrągła twarz promieniała, gdy padały pochwały. A muszę jeszcze zaznaczyć, że nikt z obecnych smakoszy nie był otyły, że ambicją Francuzów jest jeść zdrowo i lekko i nie nagromadzać zbyt dużego tłuszczu.

„CZEGO CHCĄ OD ŻYCIA“

Zarząd Główny „Ziemianki Polskiej” zorganizował ankietę na temat „Czego chcą od życia”. Odpowiedzi rozbiły się na dwa obozy: jeden, nieliczny, z bierną rezygnacją stwierdza, że „lepiej niczego nie chcieć, bo życie jest ciężkie, a aktywność wiele nie pomoże”, drugi, ogromna większość, twierdzi, że należy szukać jasnego celu, nie komplikując zbytnio życia, znaleźć szczęście w wewnętrznej szczerości, w radosnej i pewnej wiary postawie w stosunku do życia.

Oto parę charakterystycznych odpowiedzi:

„Chcę, aby życie było walką — uwięzioną zwycięstwem”.

„Chcę mieć świadomość, że dałam ze siebie wszystko, że naczynie życia wypełnione jest aż po brzegi”.

„Chcę nauczyć siebie i innych nie utrudniania sobie życia”.

„Chcę by życie wyszlifowało moją duszę i wyrobiło mój charakter”.

„Chcę znaleźć własną swoją drogę”.

„Chcę mieć w życiu zawsze jakiś cel — choćby bardzo mały, do którego bym stale dążyła”, „chcę by życie mnie uświęciło”.

„Chcę wyrobić w sobie gotowość na przyjęcie każdej chwili życia i wykorzystania jej do maksimum w miarę moich możliwości”.

Wydawnictwo

„ŻYCIĘ PRAKTYCZNE,”

POLECA
DOSKONAŁĄ
KSIĄŻKĘ

p. t.

„POTRAWY Z JARZYN“

która zawiera 29 przepisów przyrządzenia potraw z jarzyn. ∴ ∴ ∴

Cena 1 zł. Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17.
Konto. P. K. O. 12.200.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dr Michałek-Grodzki

Chirurg - Plastyk

OPERACJE KOSMETYCZNE

Warszawa, Złota 3.



PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów

Dr med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej

Warszawa, Szopena 16.

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROBÓT RĘCZNYCH

P. Janina Barcz — Czeladź-Piaski.

Wzoru na komżę szambelańską nie posiadamy. Szan. Pani zechce się zwrócić do firmy Strakacz w Warszawie.

P. Antoszevska — Poznań.

Dziurkowanych wzorów na składzie nie posiadamy.

P. Katarzyna Łobocka — Wolna/Baranowicz.

Zechce Sz. Pani przesłać nam w znaczkach pocztowych zł. 2,80 (w tem przesyłka 30 gr.) a wyślemy Jej zbiór monogramów w wydawnictwie albumowym.

P. Pelagja Wierkowiczowa — Braclaw.

Pismo poświęcone wyłącznie robotom ręcznym to „Ja to zrobię”. „Modne roboty kobiece” nie są perjodycznym pismem, tylko poszczególnymi zeszytami, omawiającymi poszczególne działy robót ręcznych. W pismach: „Bluszcz”, „Kobieta w świecie i w domu” oraz „Dziecko i Matka” roboty ręczne stanowią tylko dodatek pisma.

P. Anna Cejterówna — p. Beresteczko.

Ponieważ działu zakupów dla Sz. Czytelniczek nie prowadzimy, tem samem nie możemy Jej dostarczyć potrzebnych przyrządów do robót siatkowych.

Jak wykonać cały szereg wykwintnych, modnych rzeczy, nauczy Panie Książeczka p. t.

Artystyczne pikowanie

w opracowaniu

T. GŁĘBOCKIEJ

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa, Solec 87, Świętokrzyska 17 m. 3 oraz we wszystkich większych księgarniach.
Konto P. K. O. 12.200

Cena 1 zł. 50 gr.
z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

TOW. WYDAW. „BLUSZCZ“

zawiadamia o nowej książeczce bibliot.

„Ja to zrobię“

p. t.

„HAFTY WEŁNA“

Jest to zbiór najciekawszych ściągów włóczkami na suknie, organdy nie i kanwie. Wielki arkusz wzorów z rysunkami w naturalnej wielkości wszystkich modeli zamieszczonych w książce.

Opracowanie Heleny Gawrońskiej

Cena 1 zł. 50 gr. z przes. 1 zł. 80 gr.

Droga dla handlu i przemysłu

na rozległe tereny Województw Lubelskiego i Wołyńskiego prowadzi poprzez dział ogłoszeniowy wielkiego, ilustrowanego dziennika

„EXPRESS LUBELSKI i WOŁYŃSKI“

XII-ty rok wydawnictwa.

Najwyższe na tych terenach nakłady.

Blizsze informacje, egzemplarze okazowe, prospekty, kosztorysy ogłoszeń, wykazy i referencje dotychczasowych inserentów, odwiedź ziny akwizytorów na każde żądanie.

Adres wydawnictwa: Lublin, Kościuszki 8, telefon 360. Informacje w Warszawie przez telefon 9-28-82.

Ilustrowane podręczniki ręcznych robót kobiecych

wydane przez Tow. Wyd. „Bluszcz“

Malowanie, liworyzacja, tamponowanie

sposoby ozdabiania materiałów oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł 30 gr.

Zbiór monogramów

album, zawierający przeszło 600 wzorów od wykwinnych do najskromniejszych. Cena 2 zł. 50 gr., z przes. poczt. 3 zł.

Metaloplastyka

dokładna nauka artystycznego wytłaczania metali, ilustracje i wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Roboty frywolitowe

część I, dokładna nauka delikatnych robót koronkowych, zaopatrzona w liczne wzory. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Roboty na drutach

szczegółowa nauka delikatnych ściągów na drutach i ich zastosowanie. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Haft toledo

nauka wykonania i wzory. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

100 ściągów szydełkowych i ich zastosowanie

Cz. I. Ściąg zasadnicze i ozdobne, Cz. II. Ściąg tunetańskie. Cena każdej części 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Haft biały

dokładna nauka wszystkich ściągów, używanych przy białych haftach, oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Wzory haftów białych i kolorowych

w 2-ach zeszytach, z których każdy zawiera po 100 wzorów naturalnej wielkości haftów białych i kolorowych. Cena każdego zeszytu 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

Podręcznik robót siatkowych (filet)

dokładna nauka robienia siatki i ściągów, używanych do jej poszywania, oraz wzory i sposoby wykonania motywów, koronek, stor i t. p. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Haft kolorowy

dokładna nauka wszelkiego rodzaju haftów kolorowych, sposoby wykonania oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarniach oraz kioskach

Tow. „Ruch“ i w Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Solec 87 i Świętokrzyska 17

Konto P. K. O. 12.200